Nr. 93. Kraków, Niedziela 21 Kwietnia 1889. Rocznik VIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. [illegible]

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Ig. Herz) plac Maryacki Nr. 9. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Bióro dzienników, Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11; — **W Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Hasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu. Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Kraków, 20 kwietnia.

Pisząc wczoraj o zapowiedzianem wniesieniu przez rząd do Izby panów projektu nowej ustawy szkolnej — powiedzieliśmy, że dobrze by było, gdyby posłowie nasi korzystając z pobytu w kraju w czasie feryi wielkanocnych, położyli rękę na pulsie opinii publicznej, a niewątpliwie przekonaliby się, iż opinia ta jest stanowczo przeciwna tendencyi wniosku szkolnego ks. Liechtensteina.

Gdyby jednak tę — mówiąc językiem lekarskim — „auskultacyę“ posunęli nasi posłowie jeszcze dalej, gdyby tętna opinii podsłuchać chcieli co do ogółu spraw, ich pieczy powierzonych — usłyszeliby z pewnością jeszcze kilka innych ciekawych rzeczy. A naprzód usłyszeliby głos pewnej — choć w bardzo umiarkowanych granicach — wdzięczności za to, że tym razem, w ostatnich dwóch miesiącach, z nieco zwiększoną energią, usilnością i — proszę się nie obrażać — z większą p i l n o ś c i ą oddali się sprawom krajowym i wystąpili z n i e k t ó r e m i życzeniami, a raczej potrzebami kraju, o których dawniej albo milczeli, albo tylko półgębkiem przemawiali. Usłyszeliby jednak zarazem, że opinia publiczna jeszcze tem nie jest ani w małej części zadowoloną i przyjmuje to tylko jako z a d a t e k, jako uprawnienie nadziei, że na przyszłość będzie lepiej.

Co więcej — długoletnie zawody uczyniły tę opinię nieco podejrzliwą, chce ona przeto, żeby te sprawy postawić na czysto i wszelkie możliwe nieporozumienie usunąć. Zbliżają się wybory sejmowe. Podejrzliwa opinia publiczna powiada: owa zwiększona ruchliwość Koła polskiego i jego członków, to ś r o d e k w y b o r c z y, który tym razem może wyjść na korzyść kraju, ale którym nie trzeba się dać ułudzić. Jeżeli większość sejmowa i większość delegacyjna wyobraża sobie, że kraj jest zentuzyazmowany tą większą w tym roku ruchliwością Koła i że o niczem innem nie myśli, tylko o rzuceniu się przy wyborach napowrót w objęcia dotychczasowej większości, to z błędu tego wcześnie wyprowadzić ją należy, kraj bowiem miałby uzasadniony powód do obawy, iż taż sama większość ponownie wybrana popadłaby znowu w sześcioletnią austryacko - konserwatywną drzemkę.

Dowiedzieliby się dalej posłowie nasi przy tej „auskultacyi,“ że kraj czyni porównanie między postępowaniem rządu z innemi klubami prawicy a z Kołem polskiem, i że z tego porównania wyprowadza wnioski, które w każdym razie wiele dają do myślenia. I tak np. gdy dla kraju naszego centralizacya kolei skarbowych była bardzo wstrętną, gdy wszelkie głosy opinii przeciw niej się oświadczały, gdy samo Koło polskie bardzo wyraźnie zajęło stanowisko decentralizacyjne — rząd na to nie zważał i zrobił swoje. Ale gdy np Czesi podnieśli gwałt wielki a słuszny przeciw „dyslokacyjnemu“ rozporządzeniu Gautscha, to z całego tego rozporządzenia dziś tylko strzępki pozostały. Dla Koła polskiego regulacya rzek i załatwienie sprawy indemnizacyjnej były kwestyą co najmniej tak ważną, jak np. dla Liechtensteina klerykalna „reforma“ szkół — rząd zaś w tych kwestyach dla nas żywotnych nic dotąd nie zrobił, ale za wnioskiem Liechtensteina karki kręcić gotów, daje mu swoją firmę, czyni mu to wyjątkowe ustępstwo, że wprowadzi go przez Izbę panów z całym możliwym naciskiem. Opinia zatem w kraju słusznie pyta, dlaczego 57 głosów klubu czeskiego albo 19 głosów klubu Liechtensteina ma więcej ważyć na szali parlamentarnej niż 56 głosów Koła polskiego. A na to pytanie odpowiedź nie może być inna, jak tylko *non numerantur sed ponderantur*, co znaczy że Koło polskie nie umie swoim żądaniom nadać takiego nacisku nie umie tak się w obec rządu postawić, aby głosy jego w a ż y ł y tyle co czeskie lub liechtensteinowskie.

Nie bez przykrości też widzi kraj zupełne przez Koło nasze zaniedbanie spraw wolnościowych, spraw swobód konstytucyjnych. Niech nam Koło wierzy: kraj sobie tych swobód nie lekceważy, bo wie on dobrze, że chwila nadania konstytucyjnych swobód była chwilą, w której rozpoczęło się stopniowe odzyskiwanie naszych praw narodowych. U nas w kraju dowolnem postępowaniem organów policyjnych i administracyjnych w sprawach prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń były te swobody i są nie mniej zakwestyonowane niż w innych austryackich prowincyach — a jednak głos polski w tych sprawach się nie odzywał, i jeżeli rząd został zniewolony do pewnych ustępstw, to na skutek kilkakrotnych wystąpień Kronawettera. Szkoda wielka i nieodżałowana, że to nie polskich posłów zasługa, że nie umieli oni zaskarbić sobie wdzięczności, uznania i sympatyi wszystkich wolnomyślnych i uczciwych żywiołów w Austryi, a może i poza Austryą, co zpewnością byłoby dla sprawy naszej korzystniej. I nad tem jeszcze ubolewa opinia w kraju, że nie z Koła polskiego ale od Liechtensteina wyszedł wniosek co do szwajcarskiej konferencyi w sprawie ustawodawstwa o fabrycznych robotnikach. Koło nie powinno zaniedbywać takich spraw ogólnego znaczenia, nie powinno się w nich nikomu dawać wyprzedzać, powinno swem postępowaniem dowodzić, iż naród, który ono reprezentuje, bierze zawsze udział żywy i czynny w tem wszystkiem, co ma znaczenie cywilizacyjne. Koło nie powinno być zgromadzeniem hofratów — ale istotną reprezentacyą ludową. Oto czego opinia kraju od niego żąda.

Studya akademickie jednorocznych ochotników.

Równocześnie z wykonawczą ustawą wojskową, wydał minister oświaty rozporządzenie, normujące stosunek jednorocznych [illegible] chotników do wyższych szkół państwowych, [illegible] są, lub zamierzają być uczniami, jak ni[illegible] warunki zdawania egzaminów i t. p. [illegible] jest przedewszystkiem rozporządzenie, [illegible] nt szkół średnich, zaciągający się do s[illegible] encyjnej tuż po wyjściu ze szkoły śr[illegible] że się immatrykulować [illegible] ytecie lub w politechnice, lubo [illegible] mu się na wykłady nie wolno. Podobnie [illegible] zeń uniwersytetu, odbywający służbę prezencyjną podczas studyów, a więc z ich przerwą, nie przestaje być obywatelem akademickim i nie traci praw immatrykulacyi, pomimo iż rok ten do studyów mu nie będzie wliczony, — tak że po powrocie na uniwersytet nie potrzebuje się immatrykulować na nowo. Jest-to kwestya ważna, gdyż wiadomo, że ustawa akademicka domaga się powtórnej immatrykulacyi, już po półrocznej przerwie, co w niektórych razach zakwestyonować może ważność poprzód odbytych studyów. Przedewszystkiem jednak ma to wielkie znaczenie dla s t y p e n d y s t ó w, lub tych, co się o stypendya mogą ubiegać, gdyż jako obywatele uniwersyteccy n i e t r a c ą j u ż r a z z y s k a n e g o s t y p e n d y u m, a u b i e g a j ą c y s i ę o n i e m o g ą j e o t r z y m a ć jako zaimmatrykulowani w szkole wyższej.

W tym wypadku przedkładają świadectwa z poprzedniego roku szkolnego.

Kwestya pobierania stypendyów traktowaną jest wprawdzie z pewną życzliwością dla akademików, do której my tem chętniej się przyłączamy, że podzielamy w tym wypadku niektóre motywa rządu. Ale żadną miarą nie możemy się zgodzić na pogwałconą srodze przez ministra zasadę, na podstawie której uczeń pobierający stypendyum w celu kształcenia się do zawodu publicznego w ogóle, korzysta z niego w czasie, gdy wyłącznie austryackiej armii oddany jest na usługi. § 9 tych rozporządzeń ministra oświaty powiada, że przepisy o stypendyach, o których wspomniano powyżej, znajdują zastósowanie o tyle, o ile „s z c z e g ó ł o w e z a r z ą d z e n i a f u n d a c y j n e“ temu się nie sprzeciwiają. Cóż to ma znaczyć? Przecież z wyjątkiem specyalnych stypendyów dla uczniów szkół wojskowych, we wszelkich innych najwyraźniej w świecie wymienione są zakłady naukowe, których uczniowie dotyczące stypendyum mogą pobierać. Wobec tego radzi sobie minister w ten sposób, że stypendysta nie przestaje być obywatelem uniwersytetu, lubo murów jego nie ogląda! Jest-to na wszelki sposób obejściem woli fundatora; ale niechże i tak będzie. Na cóż jednak ta klauzula o „szczegółowych zarządzeniach fundacyjnych?“ Czy p. Gautsch przypuszcza, że ktoś żyjąc przed laty 50 i fundując stypendyum, mógł przewidzieć wieszczym duchem, że kiedyś znajdzie się minister, co wytworzy n o w y r o d z a j a k a d e m i k ó w i m m a t r y k u l o w a n y c h, a n i e z a p i s a n y c h n a w y k ł a d y i że mógł był dodać klauzulę: „uczeń ma być nietylko obywatelem akademickim, ale chodzić na wykłady, nie zaś służyć w wojsku“. Sądzę, że i dziś nikt nie miałby serca wystąpić z takiem zastrzeżeniem. Pocóż więc ta d w u z n a c z n o ś ć, która może dać powód do tego, że kuratorye stypendyów mogą pobierającym je pewne stawiać trudności, powodujące się usprawiedliwioną wątpliwością i skrupułami.

Podając poniżej najważniejsze ustępy owego rozporządzenia, zwracamy uwagę przyszłych synów Marsa i obywateli akademickich, że wszyst[illegible] t y l k o p r z e z p i e r w s z y r o k i c h s ł u ż b y o c h o t n i c z e j; kto nie zda egzaminu oficerskiego i służy drugi rok, traci prawa i przywileje akademickie — j e s t t y l k o ż o ł n i e r z e m! W i ę c b a c z n o ś ć!!

Ulgi, odnoszące się do immatrykulacyi, są określone pierwszemi trzema paragrafami rozporządzenia ministeryalnego, a dadzą się streścić w ten sposób, iż uczniowie szkół wyższych, którzy służbę jednoroczną podczas swych studyów odbywają, winni być uważani podczas p i e r w s z e g o roku prezencyjnego za immatrykulowanych, ale nie wpisanych zwyczajnych uczniów odnośnej szkoły wyższej i przysługują im wszystkie prawa i obowiązki akademickich obywateli, o ile te nie są przywiązane do zapisania się na wykłady z pojedynczych przedmiotów. T a k ż e u c z n i o m, k t ó r z y z ł o ż y l i e g z a m i n a d o j r z a ł o ś c i, d o z w o l o n a j e s t i m m a t r y k u l a c y a. Do przepisanych lat studyów nie będzie immatrykulowanym uczniom wliczony ten rok, który spędzają w służbie wojskowej. Uczniowie tacy za ten rok szkolny nie opłacają czesnego.

O stypendystach orzeka §. 5, że jednoroczni ochotnicy, immatrykulowani w szkołach wyższych, pobierają poprzód uzyskane stypendya przez p i e r w s z y rok prezencyjnej służby ochotniczej.

Wypłata zapadłych rat stypendyjnych nastąpi za pokwitowaniem, widymowanem najpierw p r z e z p r z e ł o ż o n ą w ł a d z ę w o j s k o w ą s t y p e n d y s t y, następnie zaś przez władzę szkolną.

§. 6. Odbywanie prezencyjnej służby ochotniczej nie przeszkadza wcale, aby immatrykulowani zwyczajni uczniowie szkół wyższych otrzymać mogli stypendyum.

§. 7 orzeka, że tym stypendystom, którzy po roku służby nie złożyli egzaminu oficerskiego i zatrzymani będą w służbie przez drugi rok, wolno w pierwszych tygodniach tego drugiego roku prezencyjnego wnieść przez władzę akademicką podanie o zasystowanie dalszego udzielania pobieranych przez nich stypendyów. Zresztą obowiązują dotychczasowe przepisy.

§. 9 powiada, iż postanowienia te, co do stypendystów o tyle mają znaleść zastosowanie, o i l e n i e s p r z e c i w i a j ą s i ę i m s z c z e g ó ł o w e z a r z ą d z e n i a f u n d a c y j n e.

Paragrafy od 12 do 17 określają t e r m i n a e g z a m i n o w e dla jeonorocznych ochotników, odbywających służbę prezencyjną w ten sposób, aby służba jednoroczna nie stanowiła dla nich przeszkody do składania egzaminu. Uczniowie, którzy wstępują do służby jako jednoroczni w październiku, bezpośrednio następującym po ukończeniu ich studyów, mają być dopuszczeni do egzaminu z prawa i administracyi m i ę d z y 20 a 28 września. Podobne zastosowania zachodzą przy egzaminach kandydatów nauczycielskich i technicznych. Uczniowie m e d y c y n y, którzy odbyli przepisaną półroczną służbę prezencyjną w wojsku, jeśli złożyli pierwsze rygorozum z dobrym postępem i jeśli udowodnią, iż przez cztery półrocza uczęszczali na klinikę medyczną, mogą już w [illegible] półrocza swoich

§ 17. Kandydaci stanu nauczycielskiego, którzy odbyli jednoroczną służbę ochotniczą, m o g ą j u ż n a p o c z ą t k u s i ó d m e g o p ó ł r o c z a p o d a ć s i ę d o e g z a m i n u k w a l i f i k a c y j n e g o i wziąć prace domowe; do egzaminu ustnego jednak przypuszczeni będą dopiero po ukończeniu 8 półrocza.

§ 18. Immatrykulowani uczniowie wyższych s z k ó ł t e c h n i c z n y c h i wyższej s z k o ł y r o l n i c z e j, którzy bezpośrednio po odbyciu służby prezencyjnej kontynuują studya, przypuszczani być mają do egzaminów w takich terminach, jak gdyby nie zaszła żadna przerwa w ich studyach.

§ 19 normuje termina dla egzaminów rządowych, co jednak w gruncie rzeczy bardzo małoznaczne wprowadza zmiany.

Ktokolwiek z tych, co przeszli już cały czyściec egzaminów uniwersyteckich, czy w ogóle szkół wyższych, zapozna się z treścią tych „ulg,“

ZAPISKI LITERACKIE.

H e r m a n D r o b n e r: D z i e j e l i t e r a t u r y p o l s k i e j. Kraków, 1889.

Całe „Dzieje literatury polskiej“ mieszczą się na 42 kartkach: wiek XIII do XV zajmuje cztery kartki wiek XVI ośm, XVII trzy, XVIII sześć kartek, reszta przypada XIX-mu w udziale. Jeśli słynny „norymberski lejek“ Harsdörffera w XVII wieku obiecywał *die teutsche Dichtkunst in 6 Stunden einzugiessen*, to p. Drobner na wykład całych dziejów naszego piśmiennictwa potrzebuje daleko mniej czasu, bo tylko jednej godziny i 24 minut — liczymy bowiem, że na uważnem odczytaniu jednej stronnicy jego „dzieła“ upłynie czytelnikowi przeciętnie minuta czasu.

W przedmowie utyskuje p. Drobner, że „u nas obznajamianie się z dziejami literatury polega zazwyczaj na przeczytaniu niezmiernej ilości biografii pisarzy, jakoteż prawie bibliograficznego spisu ich dzieł... łączy się to wszystko w jeden wielki chaos, przez który wirują niewyraźne i zagmatwane pojęcia i postacie“. Zamierzył więc p. Drobner postarać się o „przedstawienie duchowego rozwoju narodu, w jednym, ścisłym związku“... „postawić każdego pisarza w świetle jego literackiej działalności, przez podanie wpływu lub zawisłości jego twórczości od płodów i i oświaty ogólnej... przez poznanie genezy tworów ducha... zaznaczenie treści i krytycznej wartości... i t. d. i t. d.“ — Przytoczywszy te szumne zapowiedzi p. Dr., obaczymy jak one wyglądają w wykonaniu.

Mało która sentencya łacińska tylekrotnie była nadużyta, jak Propercyuszowe *in magnis et voluisse sat est*. Zdając sprawę z „dziejów literatury“ p. Drobnera, trudno nam się oprzeć pokusie aby jej jeszcze raz nie użyć a raczej nadużyć, mieści ona w sobie bowiem uznanie wspaniałej imprezy i zacnych chęci — i dozwala poprzestać na tej pochwale. W uznaniu dobrych chęci, wyznajemy, iż radzibyśmy chwalili — a tu prócz tych chęci trudno więcej jeszcze co znaleść do pochwały. Moglibyśmy chyba dodać jeszcze chlubną wzmiankę o skromności autora, który sam przyznaje w końcu przedmowy, że zadaniu swemu bynajmniej nie podołał. Ma zupełną słuszność w tej mierze, a zdanie to jego należy do najtrafniejszych, jakie w dziełku jego się mieszczą. Na usprawiedliwienie jego tyle zresztą śmiało powiedziećby można, że miał on niejednego poprzednika, który w podręczniku szerszych nawet rozmiarów nie lepiej od niego wywiązał się z zadania.

Ale podajmy kilka próbek z jego dzieła. — Obaczmy n p. co pisze p. Drobner o naszych historykach: Szajnosze, Bielowskim, Henryku Szmicie. Oto czytamy na str. 85: „Wolnym zupełnie od stronniczości jest autor Szkiców historycznych, Karol S z a j n o c h a († 1868), bezwzględny krytyk dziejowy, równie odrębne stanowisko zajmujący jak B i e l o w s k i, S c h m i t t....“ Tyle o nich i więcej już ani wzmianki. — W kilku wierszach na str. 79 uporał się w podobny sposób p. D. z ośmiu poetami. Słuchajmy: „Do Podola tęskniący G o s ł a w s k i i G a s z y ń s k i, obaj żołnierze obozowe śpiewający piosnki, ostatni satyryk tak zręczny, że dorównywa sarkastycznemu B e r w i ń s k i e m u, znacznie się różni od smętnego B a l i ń s k i e g o, który nastrojem religijnym do ks. H o ł o w i ń s k i e g o się zbliża. Apostołem zaparcia się jest na zarazę zmarły A n t o n i e w i c z, za nim idzie na polu walki zabity R o m a n o w s k i, a dalej Gustaw Z i e l i ń s k i, autor Kirgiza. — W innem miejscu łączy p. Dr. w jednem zdaniu Sienkiewicza, Segietyńskiego, Ostoję i Szymańskiego. W jednym również frazesie mieści się charakterystyka jedenastu powieściopisarzy: Wilczyński, Bykowski, Sewer, Marrené, Sabowski, dwaj Łozińscy, Chłędowski, Koszczyc, Rogosz i Zapolska. W jednem zdaniu również mieści się charakterystyka dwunastu krytyków: Spasowicz, Chmielowski, Tarnowski, Klaczko, Tretiak, Bełcikowski, Suryn, Chlebowski, Biegeleisen, Nehryng, Rymarkiewicz, i Małecki. — Żal nam, że niemożemy całej książki zacytować. Ale może to wystarczy. Snadnie z przytoczonych ustępów wyrobi sobie czytelnik wyobrażenie o całości dzieła i o pożytku, jaki przynieść może.

J ó z e f R y c h t e r: C i e r n i e i w a w r z y n y. Zbiór powiastek historycznych. Kraków 1889 (106 str). Autor od lat już ośmiu zaopatruje hojnie rozliczne czasopisma polskie swemi studyami i szkicami literackiemi, a w niektórych zamieszcza także nowele i utwory wierszem. Między studyami jego drukowanemi w *Tygodn. Ilustrowanym*, *Kłosach*, *Bluszczu*, *Prawdzie*, *Bibliotece Warszawskiej*, *Biesiadzie literackiej*, *Ognisku domowem* i t. d. godne uwagi są szczególnie te prace, które podają nieznane szczegóły z życia naszych znamienitszych poetów, lub wiadomość o nieznanych dotąd ich utworach. Znajdują się między niemi nader zajmujące przyczynki do biografii Słowackiego, Pola, Garczyńskiego, Olizarowskiego, Czeczota, Stan. Starzeńskiego itd. i kilku dawniejszych: Wacława Potockiego, Ign. Krasickiego, Woronicza itp. Beletrystyczne utwory p. R., drukowane we Lwowie, w Warszawie, w Czerniowcach, a nawet w Chicago — mniej dotąd zwracały na siebie uwagę.

W małym tomiku, który mamy w ręku, znajduje się sześć krótkich „historycznych powiastek“; najpierwsza z nich osnuta na tle Polski czasów pogańskich, ostatnia odbywa się za panowania króla Sobieskiego. Oto ich tytuły: Zadatek Słowianina. Kolosy, Piękna kasztelanowa, Kiszporg, Idylla królewska, Tatarskie wesele. Autor, jak sam wyznaje w przedmowie, niema pretensyi być historykiem i nie myśli iść w zawody z Opowiadaniami Rollego lub szkicami historycznemi Kubali. Celem jego nie jest historya i posługuje się tylko tłem historycznem dla dopięcia artystycznych celów. Czy rodzaj taki utworów ma swe uprawnienie w piśmiennictwie — spierają się krytycy; czy nakreślone przez niego „tło historyczne“ jest wiernem — śmielibyśmy powątpiewać. Psychologicznej prawdzie wprowadzonych przez niego postaci niejedno zarzuciłby można, krytykować powiastki te miarą estetycznych prawideł i poprawności stylu i języka. Najbardziej jednak nieprzychylny sędzia przyznać będzie musiał, że opowiadanie p. Rychtera jest żywe i barwne, że zatem szersze koło czytelników zainteresuje i z pewnością będzie mieć powodzenie.

W i l h e l m F e l d m a n: N o w e l e i o b r a z k i n a s z k i c o w a n e przez Wilhelma Feldmana. Kraków 1889 (172 str.) Niedawno temu rozpisaliśmy się szerzej o powieści tego młodego, utalentowanego autora p. t. „Żydziak.“ Niedawno także zamieściliśmy w feletonie jego nowelę: „Dwie strony medalu“, która w świeżej tkwi jeszcze pamięci czytelników. Dziś przypada nam zdać sprawę z tomiku świeżo wydanego jego nowel i obrazków, które w tytule „naszkicowanemi“ nazwał. Przymiotnik ten nie jest właściwym, określenie niestosowne. Jeżeli są artyści, których talentu właściwością jest *szkic*, tj. wyrażenie swego pomysłu kilkoma śmiałemi rzutami pędzla, a którzy w szczegółowem wykonaniu obrazu mniej bywają biegli, to p. Feldman bynajmniej do nich nie należy. Przeciwnie, zaliczyć go można raczej do tych, którzy (jak np. Sz. Buchbinder) celują trafną obserwacyą szczegółów i ścisłością w odwzorowaniu każdego drobiazgu. Czyni on to nie omal mimowiednie, tam nawet, gdzieby chciał „szkicować“, gdzie mu się wydaje, że „szkicuje“. Jest to cechą jego indywidyalności — a jeżeli z całą świadomością tej charakterystycznej cechy swego talentu, rozwijać będzie w tym kierunku bogate jego zasoby, piękną w zawodzie belletrysty rokować mu można przyszłość. W niezrównanej znajomości żydowskiego światka naszego niewyczerpany posiada on materyał, byle nie lekceważył tych skarbów bezpośredniej obserwacyi i całą ich odczuł wartość i serdeczną ogarnął te temata miłością a nie chciał wypływać na szeroki i mglisty ocean tendencyjnych uogólnień — jak się to nader często zdarza młodym pisarzom, w dalekie i niedościgłe oku zapatrzonym horyzonty. „Wiernym być prawdzie“ — to najświętsza i najobfitsza w owoce dążność. A prawda tuż przed oczyma — byle na nią patrzeć, i w wiernie pochwyconych szczegółach najdosadniejszy znajduje wyraz. One to najsilniej działają na wyobraźnię, wyciskają się w pamięci, wpływają na uczucie, wyrabiają przekonania czytelnika. Przeciwnie tam, gdzie zamiast nagiej bogini widzimy Prawdę udrapowaną w fałdy szerokiego płaszcza tendencyi — tam sprawia ona nam wrażenie fałszu, wrażenie aktora na deskach teatralnych. A jeżeli tu i ówdzie ten aktor wystąpi jeszcze z frazesem lub doktryną — to tem gorzej.

Zarzuty te nie stosują się ściśle do p. Feldmana, są jednak w jego nowelkach pewne rysy, które nam dziś już każą się obawiać, abyśmy kiedyś tych uwag, w formie zarzutów, powtórzyć mu nie byli zniewoleni.

Pierwsza z nowel zbiorku „Zapóźno“ pod odmiennym tytułem drukowaną była w *Reformie*, trzecia i szósta („Idylla“ i „Ofiary“) zarówno z pierwszą osnute na tle żydowskiem. Trzy inne poczerpnięte ze świata chrześciańskiego. Żydowskie nowele odznaczają się przed innemi oryginalnością i bystrością obserwacyi; pod względem psychologicznym jednak, tak jak w powieści „Żydziak“, nie wszystko wydaje nam się należycie umotywowanem i usprawiedliwionem. „Za Aniołem Stróżem“ przypomina pomysłem „Jamioła“ Sienkiewicza, rzecz jednak nieco manierowana w przeprowadzeniu tendencyi, która góruje nad treścią. Język ludowy tak tu, jak w następnej powiastce w ustach Mateusza, nie trafnie pochwycony. „Ze świata nędzy“ niektóremi rysami głębsze sprawia wrażenie, tendencya jednak, nazbyt zaznaczona wyraźnie, osłabia jego siłę. Przestaje się głęboko odczuwać prawdę tam, gdzie się ciągle daje nam uczuć zamiar z jakim rzecz opowiedziana: „Lekkoduch“ odznacza się humorem, z którym się w innych utworach Feldmana nie spotykamy. Nowelka ta odróżnia się tak dalece od innych, że gdyby nie była zamieszczona w zbiorku, nie poznalibyśmy w niej pióra tego samego autora. Tu zbliża się autor bardziej może do realizmu, niż tam gdzie za realizmem zdaje się ubiegać Z poza realistycznego rzekomo obrazowania, przegląda wszędzie prawie romantyzm nowego pokroju, najbardziej jednak w drugiej i trzeciej nowelce.

Poprawność stylu i języka niejednakowa. Nie powiemy, aby od napisania „Żydziaka“ postęp był widoczny pod względem staranności w tej mierze. Jeżeli wyraz „naszkicowane“ umieszczony w tytule książeczki, ma usprawiedliwiać ten brak dbałości o czystość języka i poprawność stylu, to zdaniem naszem usprawiedliwić nie może.

Nie zaprzeczamy prawdziwych zalet nowelkom Feldmana — a jeżeli zbyt ostrej poddaliśmy je krytyce, to dla tego, że od młodego i tak utalentowanego autora „Żydziaka“ wiele wymagać mamy prawo.

litościwą ręką p. Gautscha rzuconych, musi się chyba wraz z nami ironicznie uśmiechnąć z tych dowodów łaski i ustępstw ministra oświaty. Kandydat nauczycielski, który dzisiaj, jeśli w wojsku nie służył, rzadko chyba zdobędzie się na tę odwagę, aby po czteroletnich studyach zaraz podać się do egzaminu, ma teraz już po trzech latach studyów, gdy je w dodatku przerwie całoroczną służbą wojskową, być na tyle mądrym, aby sięgać po świadectwo kwalifikacyjne! Albo medyk, który dobrze musi dzisiaj przysiadać fałdów, aby po 5 roku studyów siąść do drugiego rygorozum, ma teraz, gdy całe jedno półrocze chodził pod karabinem, już w 10 półroczu tyle umieć, co dawniej o pół roku później. Po te „ulgi" nikt chyba nie sięgnie!...

Handel gruntami.

Tarnobrzeg, 19 kwietnia.

Handel gruntami, prowadzony w sposób wyzyskujący i rujnujący włościan, nie jest w Galicyi nieznany, jak to niektórzy twierdzili w krytyce noweli karnej przeciw rozdrabnianiu włościańskiej posiadłości gruntowej. Nie wchodząc w to, czy projekt tejże noweli karnej austryackiej zasługuje na przyjęcie lub czy w ogóle należy wydawać specyalne w tymże celu przepisy lub nie, faktem jednak jest, że w Galicyi są handlarze gruntami tacy, o jakich myśli projekt noweli karnej, w mowie będącej.

Projekt opiera się na dochodzeniach, zarządzonych przez rząd, a mianowicie na relacyach władz administracyjnych poszczególnych krajów. Jeżeliby relacye o powiecie tarnobrzeskim miały być dokładne i wierne, to z pewnością nie pominęłyby znanych tutejszych spekulantów.

Powiat tarnobrzeski, bardzo zaniedbany, jest gniazdem wielu złych rzeczy, gdzie bardzo surowe przepisy prawa powinnyby znaleść należyte i obszerniejsze niż dotąd zastosowanie i jeszcze niejedna nowela karna by się tu przydała. Są tu także handlarze gruntami, w liczbie około dziesięciu, sami Izraelici. Prawie wszyscy zostają ze sobą w porozumieniu, gdzie który z nich ma operować tak, aby sobie nie robili konkurencyi. Niektórzy z nich tworzą spółki, inni działają z osobna. Korzystają z różnych sposobności, gdy wieśniak grunt sprzedaje albo na zapłatę długów, albo na spłatę rodzeństwa, lub w razie emigracyi „na Ruś", do Ameryki lub do Królestwa za Wisłę. Ruch emigracyjny na Ruś, to jest do gmin po za Lwów przeważnie, w okolice Tomaszowic i Chodorowa, jest ciągły, do czego zachęca włościan niższa cena gruntu w tamtych stronach; większe rezultaty jego pracy w porównaniu z pracą Rusinów; tudzież w niemałej części namowa handlarzy. Jeszcze jeden powód częstszego sprzedawania gruntów jest ten, że spekulanci owi handlują zarazem wierzytelnościami. Nabywają wierzytelności i pretensye do gruntów, jak stare szmaty, za bezcen. Wieśniak, ma[illegible]wnego obcego gruntu, o co mu nie trudno, namówiony przez handlarza, wytacza proces a następnie „sprzedaje" go handlarzowi, który doprowadza do ugody z korzyścią dla siebie; czasem nabywa od drugiej strony jej prawa procesowe wraz z gruntem lub od obu stron i zabiera grunt; czasem posiadacz gruntu sprzedaje go w toku procesu, bojąc się żeby mu go handlarz nie wyprocesował, a kupuje ten grunt właśnie tenże sam handlarz lub w miarę okoliczności jego spólnik.

Sposobność do procesu między rodzeństwem zachodzi tu także z powodu przymusowej intabulacyi spadkobierów za właścicieli gruntu spadkowego. Według noweli hipotecznej z dnia 23 maja 1883 L. 82 D. P. P. sąd winien z urzędu przeprowadzić wpis hipoteczny spadkobierców, choćby ci podania o to do sądu nie wnieśli, **jeżeli tylko w postępowaniu spadkowem uzyskano takie podstawy, że wpis hipoteczny według prawa nastąpić może**; w przeciwnym zaś razie winien sąd przymusić strony grzywnami do uregulowania stanu hipotecznego. Wiadomo, że wieśniak sporządza przeważnie kodycyle, w których przeznacza majątek spadkowy czasem tylko niektórym dzieciom dla tego, że inne dzieci wyposażył poprzednio i wydzielił im grunta, które hipotecznie na nie przepisano. Jednak dekret dziedzictwa musi wtenczas w myśl prawa obejmować wszystkich spadkobierców, o ile nie są wydziedziczeni lub spadku się sami nie zrzekną, a więc i tych, którzy już otrzymali jakiś majątek za życia spadkodawcy i tych, którzy nic nie otrzymali. Sąd nakazuje wszystkim tym spadkobiercom, aby wnieśli podanie o intabulacye w sześciu tygodniach, a gdy nie wniosą podania, przeprowadza z urzędu intabulacyę wszystkich spadkobierców z dekretu dziedzictwa **lecz bez uwględnienia kodycylu**.

W ten sposób dzieci spadkodawcy, już raz wyposażone, przychodzą powtórnie do własności reszty gruntów; stąd powstają zawikłania i procesy. Handlarz gruntów, z tem obznajomiony, wyjaśnia ten stan rzeczy spadkobiercy, który niewłaściwie wszedł do hipoteki i kupuje od niego bardzo tanio część gruntu na niego intabulowaną, nie obawiając się procesu, bo handlarz jako osoba trzecia rzadko może być narażony na usunięcie go z hipoteki i tak wchodzi między resztę spadkobierców, z którymi spekuluje dalej i procesy prowadzi.

To są okoliczności powodujące częstszą sprzedaż gruntów.

Gdy wieśniak sprzedaje mały kawałek gruntu, np. jedno lub dwa stajania, kupi go drugi wieśniak; lecz trudniej między nimi o kupca na większe grunta i całe gospodarstwa kilkumorgowe; również trudno, żeby się ich kilku połączyło dla wspólnego kupna celem późniejszego rozparcelowania. Kupuje więc handlarz, który jednak nie zawsze gotówką płaci i kontrakt pisemny sporządza. Równocześnie już z kupnem gruntu szuka on między wieśniakami kupców na mniejsze parcele, a znajdując ich sprzedaje im tenże grunt już rozparcelowany za cenę kupna dwa, a nawet trzy razy wyższą, niż sam nabył i wtenczas dopiero między poprzednikiem handlarza a jego następcami, spisuje się bezpośrednio kontrakt kupna sprzedaży tak, jakby ów poprzednik handlarza sprzedawał grunt swój następcom handlarza bezpośrednio, co jednak jest nieprawdą, bo pośrednim właścicielem jest handlarz, który jednak przez tę operacyę uwolnił się od opłaty kosztów kontraktu, intabulacyi i należytości skarbowej od przeniesienia własności. Tylko w tym razie, gdy handlarz nie może odrazu gruntu odprzedać, lub sprzedawca z odjazdem spieszy, handlarz żąda spisania kontraktu, choć i wtenczas zamiast kontraktu, bierze czasem od sprzedawcy pełnomocnictwo, upoważniające handlarza do sprzedaży gruntu.

Mniejsze parcele gruntowe kupuje wieśniak za gotówkę lub na kredyt, który bardzo pociąga łakomego na grunt wieśniaka, otrzymującego grunt w posiadanie za zapłatą w późniejszym czasie. Handlarz korzysta więc z tego i najmuje wieśniaka do dostarczania mu najmniej po 12 od sta od skredytowanej ceny kupna, co wszystko intabuluje na sprzedanym gruncie.

Dzieje się często także tak, że handlarz traktuje z wieśniakiem o grunt lecz do porozumienia nie przychodzi; mimo tego handlarz wepchnie wieśniakowi do ręki pieniądze, jako niby zadatek; wieśniak, nie porozumiawszy się stanowczo, nie czuje się zobowiązanym do zawarcia pisemnego kontraktu i gotów jest otrzymane pieniądze zwrócić, lecz handlarz żąda już podwójnego zadatku.

Często w procesach ztąd powstałych występuje jeden spólnik jako strona a drugi spólnik figuruje jako świadek i dowody się udają. Nieraz wymawia sobie handlarz w kontrakcie, żeby wieśniak, sprzedawszy mu grunt, nie kupował gruntu innego w tej samej gminie a to dlatego, aby nie robił konkurencyi handlarzowi, który tę gminę obrał sobie za pole spekulacyi.

Pomocników w tym interesie mają handlarze między pisarzami pokątnymi, przez których przeważna część kontraktów bywa spisywana, a legalizacyi podpisów stron żądają w sądzie, który **zmuszony jest nieraz w jednym tygodniu około 40 legalizacyj załatwić**. — Szkodliwe dla włościan skutki takiego handlu są te, że sprzedawca zmuszony jest sprzedać grunt za cenę niższą narzuconą; że kupujący płacą za małe kawałki gruntów stosunkowo zbyt wysokie ceny; że daje się sposobność do lekkomyślnego pozbycia gruntów lub nierozsądnego kupowania na kredyt za wysokim procentem; że wieśniaka wikła się niesłusznemi procesami o zwrot podwójnego zadatku lub o urojone pretensye do gruntów, aby potem na wszelki sposób handlarz przyszedł do kupna gruntu; że to prowadzi do oszustw, z których tylko czasem jakieś zostanie ukarane, większa zaś ich część uchodzi bezkarnie.

Nie zapobieży temu ani prawo karne o oszustwie, ani ustawa o lichwie; bo handel gruntami jest odmiennej natury i nie jest ani oszustwem, ani lichwą, choć zwykle w parze z niemi chodzi, lecz jest osobną, samą przez się dla ekonomicznego stanu wieśniaków szkodliwą czynnością.

Czy zaradzi temu projektowana ustawa karna, jest rzeczą godną zastanowienia. Dobrze to jest mieć kupca na grunt, który się pragnie sprzedać, jednak źle jest sprzedawać w takich stosunkach, [illegible] po cenach niskich, narzuconych, wytworzonych przez spekulantów lub kupować za cenę wygórowaną wśród innych trudnych warunków, podsuniętych przez handlarza nieoświeconemu ludowi. Działalność handlarzy jest oczywiście karygodną, co oni sami czują, skoro obecnie co trochę dowiadują się, czyli nowa ustawa już wyszła i czy wolno jeszcze grunta kupować i parcelować. Boją się kary i utraty zyskownego interesu, od którego podatku nie płacą. Byłoby może najlepiej, żeby nie dawać spekulantom sposobności do wyzyskiwania, coby mogło nastąpić za współdziałaniem **Towarzystw ochrony mniejszej własności ziemskiej**, gdyby one, wypełniając należycie swoje przeznaczenie, rozwinęły odpowiednio swą działalność i starały się konkurencyę z handlarzami wytrzymać. Byłby to może radykalniejszy środek od ustawy, bo handlarz ostatecznie potrafi ustawę ominąć i nie wszystkie sądy ustawy sumiennie wykonują, a gdy handlarz nie będzie widział zysku z interesu, przestanie handlować.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Warszawa, 18 kwietnia.

(*L. S.*) Z naszego srodze uciśnionego kraju, z jego pięknej, a tak pognębionej stolicy nie wiele można wam donosić, coby mogło szersze obudzić zajęcie. Pchamy przed sobą taczkę codziennej pracy, jak możemy: pracujemy, ile sił nad zachowaniem ojczystego języka chociażby w rodzinie tylko i w piśmiennictwie, skoro zresztą jest on zewsząd przez urzędowy język wyparty; staramy się, ile to w danych warunkach możliwe, o jaki taki ogólny dobrobyt i — czekamy, co nam przyszłość przyniesie.

Jedynem urozmaiceniem tego jednostajnego życia są rozmaite sprawki samowoli naszych opiekunów, rozporządzenia rządu coraz dziwaczniejsze, śmieszniejsze i — dokuczliwsze. Wiecie już zapewne o najnowszem rozporządzeniu, iż na wszelkich, chociażby najzupełniej prywatnych zakładach naukowych muszą być umieszczone napisy w języku rosyjskim. Znikają więc francuskie nawet napisy, jakie się jeszcze tu i owdzie znajdowały, miejsce ich zajmują napisy w języku urzędowym. Wiecie może także o wojnie policmajstra z restauratorami o spisy potraw, które muszą być koniecznie w języku rosyjskim tak, że nie wolno nawet mieć osobnego spisu polskiego a osobnego rosyjskiego, ale na **jednej** karcie muszą być koniecznie oba języki. Obawiał się p. policmajster, żeby się nie stało przypadkiem tak, iż na dziesięć kart polskich znajdzie się jedna rosyjska, z całą więc surowością nakazuje obu języków używać. Niech żyje równouprawnienie.

Ostatnimi czasy nową zaskoczono nas niespodzianką. Rząd zawezwał świeżo panów gubernatorów, ci naczelników, ci znów podwładnych sobie wójtów — do dania inicyatywy i przeprowadzenia wśród ludności Królestwa polskiego **dobrowolnego udziału** w postawieniu kosztem wierno-poddanych pomnika w każdem powiatowem mieście, mającego uwiecznić „cudowne" jakoby ocalenie cara podczas katastrofy kolejowej pod Borkami. — Wezwani przez naczelników wójtowie otrzymali rozkaz dostarczenia na ten cel z **każdej gminy**, choćby najmniejszej, minimalnej sumy 200 rsr. *z przyłożeniem*, „że nie powstydzą się przecież złożenia odpowiedniej nadwyżki. W jaki zaś sposób ofiara ta **dobrowolna**, będąca zdaniem p. naczelników nowym zaszczytem i łaską, ma być ściągnięta, — pod tym względem nie wydano żadnych pisemnych rozporządzeń, aby tym sposobem zatrzeć ślady przymusu, — jak to w podobnych razach rząd zwykle czyni, — ale pozostawiono to samym wójtom i ich wykonawczej władzy. Ci więc są w niemałym kłopocie; naradzają się właśnie jakby do tych **dobrowolnych składek** przystąpić i wyegzekwować sumy, po myśli panów naczelników. **Dobrowolnie** owe składki mogłyby się nie powieść — chociaż wiadomo każdemu, — czem są tego rodzaju ustne rozporządzenia i na coby narażał się ten, ktoby im się **dobrowolnie** podług życzenia panów naczelników nie poddał. Prawdopodobniej więc mocą niewzruszonej i już bez żadnej apelacyi uchwały gminnej — spadnie znowu jak grom „morgowe", którego i tak już mamy dosyć.

Pokurczone kieszenie skutkiem jeśli już nie klęsk elementarnych — to trudności zbytu choćby za bezcen, muszą znów wyciskać ostatni grosz — na co i w jakim celu? — Nie na ułatwienie komunikacyi, ani na poprawę dróg, który całemi sezonami są nie do przebycia, nie na oświatę ludu i rozszerzenie szkół, do których dzisiaj tylko wybrani mają wstęp; nie na to wszystko, bo to znaczyłoby cywilizować kraj, przyczyniać się do dobrobytu poddanych i ich szczęścia, owego żywego pomnika cywilizowanych rządów — tu trzeba dogodzić zasadzie, „że poddani dla fantazyi rządu — a nie rząd dla dobra poddanych".

Jeśli za podstawę weźmiemy ową minimalną sumę 200 rs. z każdej gminy licząc w każdym powiecie po dwadzieścia kilka gmin, a po 10 powiatów w 10 guberniach, — to taka pomnikowa fantazya, mająca być zaszczytem i łaską dla wierno-poddanych, — będzie kosztowała samo Królestwo Polskie, nie mówiąc już o owych *przyłożennych* nadwyżkach, około pół miliona rubli, sumę, mogącą w którymkolwiek kierunku podnieść interesa kraju. Suma ta ma być przeznaczona w połowie na rzeczone pomniki, w drugiej na cerkiew w miejscu katastrofy. Dodać potrzeba — że na cerkiew tę składa się całe imperyum.

Ileżby więc, biorąc stosunek z Królestwa Polskiego, owa cerkiew miała kosztować? — Naturalnie, że wiele kosztować bo w cenie zmieścić się muszą poważne sumy, które utoną w kieszeniach tych, co się zajmują tem „patryotycznem dziełem".

Sprawy [illegible]kolne.

Wyciąg z protokołu [illegible]nia Rady Szkolnej Krajowej z [illegible]ietnia 1889.

Rada przeznacza [illegible]stnictwa, p. La[illegible] i kraj. [illegible] p. Olszewskiego, na delegatów swoich [illegible]ferencyi w sprawie założenia szkół dla g[illegible]mych i ociemniałych. Przenosi Jana Stac[illegible]rskiego, naucz. szk. lud. w Uhornikach, w stały stan spoczynku. Zatwierdza kontrakt kupna i sprzedaży gruntu szkolnego w Skawinie pod kolej transwersalną. Uchwala przekształcić z dniem 1 września b. r. szkołę ludową w Markowej na dwuklasową. Uchwala zgodnie z opinią Wydziału krajowego, iż gmina m. Lubaczowa od 1 stycznia 1890 pokrywać ma cały niedobór funduszu szkolnego miejscowego; orzekając zarazem, że gmina izraelicka obowiązana jest uiszczać rocznie 25 złr. m. k. do tegoż funduszu. Uchwala wyłączyć gminę Grabicz ze związku szkolnego w Ottyni, zorganizować z d. 1 września b. r. szkołę etatową dla gmin Grabicz i Zakrzewie, zorganizować szkoły etatowe w Bardychowie, Morańcu i Podłubach z d. 1 września br., a w Budzyniu i Laszkach z d. 1 września 1890, zaś w Kochanówce z dn. 1 września 1892; dalej szkoły filialne w Szczepłotach, Wulce Rosnowskiej, Nowosiółkach i Przedborzu z d. 1 września 1890; w Wróblówce, Podczerwonem i Szczawnem z d. 1 września b. r., w Stokiernej szkołę etatową z d. 1 września 1891. Mianuje Emila Urbaniczky'ego zastępcą nauczyciela w II gimnazyum we Lwowie. Oznacza cenę tomu III Wypisów polskich dla klas niższych szkół średnich w wydaniu piątem z r. 1889 na 1 złr. 5 ct. Udziela urlopu na dzień 15 i 16 kwietnia tym nauczycielom szkół średnich, którzy chcą wziąć udział w obradach VI walnego zgromadzenia „Tow. naucz. szkół wyższych". Porucza naukę religii obrz. łać. w gimnazyum buczackiem ks. Hubertowi Weymanowi. Przyznaje Piotrowi Lewickiemu, profesorowi II gimnazyum we Lwowie, czwarty dodatek pięcioletni od 1 kwietnia b. r.

Przegląd polityczny.

Kraków, 20 kwietnia.

Dr. Ryszard **Werner**, profesor języka niemieckiego w uniwersytecie lwowskim, wystąpił w pewnem fachowem czasopiśmie szkolnem z bardzo surową krytyką nauki języka niemieckiego w szkołach średnich galicyjskich. Dowodzi, że jest do tej nauki zbyt mało sił nauczycielskich dobrze przysposobionych, że nauczyciele sami źle mówią i piszą po niemiecku itp. Podchwyciła to zaraz *N. fr. Presse*, streszcza ten artykuł i kończy zapytaniem: **czy centralny zarząd ministerstwa oświaty nie ma już mocy przeprowadzenia w Galicyi tego co chce?** Pytanie to ma ostrze polityczne i dlatego też na tem miejscu o sprawie tej wspominamy. Gdyby *N. fr. Presse* chciała uczciwie prawdę napisać, to musiałaby pytanie **odwrócić** i zapytać: „**czy Galicya nie ma dosyć znaczenia w Wiedniu, aby ministerstwo oświaty spełniło to, czego się kraj ten przez swoją reprezentacyę domagał?**" Wszak jest rzeczą powszechnie wiadomą, że na stosunki, w artykule prof. **Wernera** poruszone, dawno już w Galicyi zwrócono uwagę, że zajmowała się niemi Rada szkolna krajowa, zajmował się niemi przed trzema laty Sejm i jego komisya edukacyjna. Uznano powszechnie, że trzeba **lepiej** uczyć języka niemieckiego, niż się to dotąd czyniło, a badając powody złego stanu rzeczy przyszli wszyscy do przekonania, że **wina jest całkowicie po stronie rządu**. Niedostateczna ilość sił nauczycielskich w ogóle, zapychanie gimnazyów suplentami, brak wszelkiej dbałości o to, aby wykształcić dobrych nauczycieli języka niemieckiego, niedostateczna ilość szkół średnich, które są u nas tak przepełnione, że nauka żyjącego języka żadną miarą nie może tak postępować, jak przy mniejszej liczbie uczniów — oto główne powody złego stanu rzeczy.

Podano liczne środki zaradcze — między niemi także udzielanie stypendyów dla kandydatów, którzyby na niemieckich uniwersytetach kształcili się na nauczycieli języka niemieckiego, tudzież wydanie nowych podręczników do tej nauki. Te dwa środki są już wykonane, podręczniki wyszły, stypendyów kilka udzielono. Na skutki tych zarządzeń oczywiście czas jakiś czekać trzeba będzie — ale i to jeszcze nie będzie dostatecznem, póki rząd nie zapobieże przepełnieniu gimnazyów przez znaczne zwiększenie ich liczby i nie pomnoży sił profesorskich w dostatecznej mierze. Wina zatem nie na kraju ciąży, nie na Radzie szkolnej krajowej, ale całkowicie na rządzie, który nad każdym wydatkiem dla Galicyi trzęsie się jak molierowski skąpiec i gdzie dla innych prowincyj ma krocie, dla Galicyi zaledwie dziesiątki tysięcy znajduje. Niechby redaktorowie *N. fr. Presse* stosunki te chcieli raz zbadać sumiennie i przedmiotowo a przekonaliby się, ile nietylko potrzeby szczegółowe Galicyi ale i potrzeby państwa w tym kraju cierpią na tem postępowaniu rządu, które jest tylko dalszym ciągiem dawnej centralistyczno-biurokratycznej tradycyi.

Z Austro-Węgier.

O programie prac parlamentarnych, — pisze *Prag. Abendblatt* — że w maju mają być załatwione w Izbie poselskiej — oprócz budżetu i ustawy skarbowej — ustawa o znakach ochronnych, ustawa przeciw fałszowaniu artykułów żywności, tudzież projekt zaprowadzenia opłaty statystycznej. Rada państwa obradować będzie do połowy maja, poczem zwołane będą delegacye dla spraw wspólnych.

Zjazd nauczycieli szkół średnich w Wiedniu zajmował się na posiedzeniu w d. 19 b. m. nauką gimnastyki.

Nauczyciel tego przedmiotu Lukas (z Wiednia) uczynił wniosek o zaprowadzenie obowiązkowej nauki gimnastycznej w szkołach średnich, co też jednomyślnie uchwalono. Wszyscy mowcy, którzy w tej sprawie głos zabierali, pomiędzy innymi i znany poseł Fuss, uważali wprowadzenie obowiązkowych ćwiczeń gimnastycznych w szkołach średnich za rzecz niesłychanie ważną, szczególniej ze względu na powszechną służbę wojskową, zaostrzoną ostatniemi czasy, a wymagającą odpowiedniego rozwoju fizycznego u młodzieży.

Nadmienić wypada przy tej sposobności, że powyższa uchwała **Mittelschultagu**, jest tylko powtórzeniem uchwał naszego Towarzystwa naucz. szkół wyższych na zjeździe lwowskim przed trzema laty. O ile wiemy, rezolucya ta nie odniosła dotąd żadnego skutku; może Niemcy będą szczęśliwsi.

Charakterystycznem jest, że również *N. Fr. Presse*, podając w streszczeniu uchwały tegorocznego lwowskiego zjazdu Tow. naucz. szkół wyższych, wylicza wszystkie z wyjątkiem wniosku o pomnożenie liczby szkół średnich w Galicyi, chociaż ten wniosek jednomyślnie został uchwalony i w każdym razie do ważniejszych należy.

Odstępstwo Tichomirowa.

Schles. Ztg. podaje w liście z Petersburga szczegóły o znacznym odstępcy obozu rewolucyonistów rosyjskich, *Tichomirowie*. Był on kiedyś jednym z najczynniejszych działaczy stronnictwa terrorystycznego, brał udział w wielu politycznych morderstwach a podobno należał także do sprzysiężenia na życie cara Aleksandra II. Po zamachu **Zelabowa** zdołał jednakże umknąć za granicę i mieszkając w Paryżu i w Szwajcaryi, ciągle podtrzymywał stosunki z rewolucyonistami rosyjskimi i zagranicznymi. Człowiek zdolny ale przewrotny, od paru lat obudził podejrzenia swych towarzyszy. Kiedy wreszcie przed dwoma laty ogłosił broszurę, w której polemizuje z bezwzględnością zapatrywań socyalistycznych, stracił do reszty zaufanie rewolucyonistów rosyjskich. Tichomirow starał się nadać zapatrywaniom, wyrażonym w owej broszurze wyraz szczerego przekonania; ci jednakże, którzy go bliżej znali, utrzymują, iż był to tylko pierwszy krok do pojednania się z rządem rosyjskim. Jakoż w istocie okazało się, że Tichomirow wówczas już widywał się z tajnymi agentami rządu rosyjskiego i przysposabiał się do odstępstwa.

Zaprzyjaźniwszy się z agentami policyi rosyjskiej, rozpoczął przez jednego z nich rokowania z rządem rosyjskim o pojednanie. Min. spraw wewnętrznych **Tołstoj** nie chciał sam zgodzić się na warunki, stawiane przez Tichomirowa, mianowicie nie chciał zapewnić mu bezwzględnej bezkarności; przedstawił więc rzecz tę do uznania cara Aleksadra III, który zapewnił odstępcy bezkarność i dozwolił mu przebywać we wszystkich miastach Rosyi z wyjątkiem Petersburga.

Tichomirow znał dobrze stosunki i ludzi stronnictwa rewolucyjnego i mógł zakomunikować rządowi rosyjskiemu nie jeden ważny fakt. Jednakże zbyt daleko posuwają się niektóre dzienniki zagraniczne, przypisując odstępstwu Tichomirowa pierwszorzędne znaczenie w sprawie stłumienia ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Ruch terrorystyczno-rewolucyjny osłabł w Rosyi skutkiem wytępienia najzdolniejszych jego przywodców, ludzi takiej wiedzy i takiego charakteru, jak **Zelabow**, **Kibalczycz**, **Perowska** i inni. Zresztą przyczyniła się do tego i naturalna reakcya, jaka musiała nastąpić wśród młodzieży rosyjskiej, osłabiając poniekąd wiarę w skuteczność zamachów dynamitowych. Rewolucyoniści rosyjscy skupili się w sobie i działalność ich stała się mniej ekspansywną, a natomiast rozważniejszą i głębszą. Dokładniej poznali trudności walki z caryzmem i zakreślili swe plany na dalszą metę.

Tichomirow udzielił rządowi rosyjskiemu wielu trafnych spostrzeżeń, ale nie mógł zdradzać ich najbliższych planów, gdyż jak wyżej nadmieniliśmy, od przeszło dwóch lat już mu nie ufano.

Poplecznicy rządu rosyjskiego usiłują przedstawić **Tichomirowa**, jako umysł chwilowo zbłąkany, który miał jednakże dosyć siły i energii, aby wyrwać się z zaczarowanego koła utopij rewolucyjnych i powrócić na łono „**zdrowego**" społeczeństwa. Atoli w obozie rewolucyonistów, nawet najwięcej umiarkowanych i bezstronnych, uchodzi on za zwykłego zdrajcę, który opuścił swych towarzyszów dla interesu. Porównywają go do znanego nihilisty **Goldenberga**, który w swoim czasie z obawy kary śmierci, zdradził organizacyę spisku rewolucyjnego do najdrobniejszych szczegółów. Lecz **Goldenberg** uległ sile tortur i strachu, a **Tichomirow** zamienił skromną wolność na obczyźnie na dobrobyt szpiega rosyjskiego. Zdaje się, iż jest on wyjątkowym przykładem w dziejach rewolucyonizmu rosyjskiego

Z Rumunii.

Z Bukaresztu przez Berlin rozeszła się wiadomość, którą i my uważaliśmy za stósowne zanotować, że kredyta w kwocie 15 mil. franków, świeżo uchwalone w Izbie poselskiej, nie będą użyte na cel przeznaczony, tj. że ustawa nie będzie wykonaną tak, jak została uchwaloną, lecz ulegnie w wykonaniu zmianie o tyle, iż w miejsce Fokszan i Galaczu inna jakaś pozycya strategiczna będzie ufortyfikowaną.

Aby tym wieściom kres położyć, organ teraźniejszego gabinetu *Agence Roumaine* zaręcza, że kredyta uchwalone na żaden inny cel nie będą użyte, jak tylko na wykończenie rozpoczętych fortyfikacyi około Bukaresztu i na linii Fokszany Galacz; uchwalona ustawa brzmi bowiem zupełnie wyraźnie, a rząd ma silne postanowienie wykonać ją dokładnie.

Według *Corr. de l'Est* klub parlamentarny, utworzony przez byłego ministra Carpa, składa się z 68 posłów. Carp został wybrany przewodniczącym. Stronnictwo, dawniej nazywające się junimistycznem czyli młodokonserwatywnem, po tej reorganizacyi przybrało nazwę „stronnictwa konstytucyjnego". Obok tego stronnictwa są jeszcze posłowie, którzy łączą się z dawnym prezesem gabinetu liberalnego, z Joanem Bratiano. Stronnictwo konstytucyjne Carpa wraz z grupą Bratiany tworzą dostateczną przeciwwagę do stronnictwa starokonserwatywnego, którego cechą jest reakcya i dążenie ku Rosyi.

Z Serbii.

W Serbii zanosi się na bardzo ciekawy proces polityczny między królem Milanem a Perą Todorovicsem ze stronnictwa postępowego. Todorovics wezwał króla Milana w swoim dzienniku *Male Novine*, aby ten w przeciągu miesiąca oświadczył, czy podczas żegnania się z kilku osobami stronnictwa postępowego wyraził się rzeczywiście, iż Todorovics obok Garaszanina jest najniegodziwszym i najgorszym człowiekiem w Serbii. Jeżeli to nieprawda, tedy król Milan powinien oskarżyć przed sądem o oszczerstwo tego, który takie wieści rozgłasza. A jeżeli to prawda, tedy Todorovics ubolewa nad tem, że Milan przezwał złym i niegodziwym jego, który mu jedynie zawdzięcza, iż **jeszcze dotąd jest przy życiu**. Zresztą Todorovics postanowił wobec całego światu obliczyć się z Milanem Obrenovicsem, aby wykazać, co każdy z nich wart i co który z nich nawzajem jest dłużnym.

Artykuł powyższy został przez policyę skonfiskowany, ale sąd unieważnił tę konfiskatę. Rząd wprawdzie zarządził **postępowanie sądowe o obrazę członka rodziny królewskiej**, jednak artykuł tak jest napisany, że skazanie oskarżonego jest bardzo mało prawdopodobnem, jeżeli obwiniony Todorovics złoży dowody prawdy.

Król Milan bawi jeszcze w Konstantynopolu.

Stronnictwo postępowe, którego przewodnikiem jest Garaszanin, było długie lata u steru, za jego rządów przyszło do nieszczęsnej wojny z Bułgaryą i do obciążenia małej Serbii wielkiemi długami pod warunkami bardzo niedogodnemi. Obie okoliczności podziałały tak silnie, że kraj przeszedł po większej części do stronnictwa radykalnego. Podczas wyborów do wielkiej skupczyny, zwołanej dla uchwalenia nowej konstytucyi, stronnictwo postępowe poniosło zupełną klęskę, chociaż król użyczał mu swego poparcia. Podczas procesu rozwodowego niektórzy członkowie narazili się na zarzuty ze strony króla, iż postępują dwulicowo; taki zarzut spotkał szczególnie Garaszanina. Odtąd król, przekonawszy się, iż to stronnictwo straciło wszelki wpływ w kraju, a na zaufanie jego nie zasługuje, odsunął się od niego i stąd to pochodzą żale na króla, z czego wcale nie wynika, by na królu nie ciężyła wina.

Konferencya samoańska.

O sprawie Samoańskiej rząd niemiecki ogłosił był już dawniej szereg dokumentów w t. z. białej księdze. Onegdaj ogłosił ciąg dalszy, zawierający ostatnie sprawozdanie konsula Knappego z d. 26 lutego b. r. i rozporządzenie kanclerza do nowego konsula generalnego Stübla w Apii z d. 16 kwietnia. Konsul Knappe za swoje niezręczne i zuchwałe postępowanie został odwołany. W ostatniej depeszy do niego kanclerz oświadczył mu wyraźnie: „Żądanie pańskie o objęciu administracyi wysp samoańskich przez Niemcy jest poza zakresem pańskiej instrukcyi i poza zakresem naszych celów. Cofnij je pan bezzwłocznie". Na to odpowiedział konsul, że owego żądania cofać nie potrzebuje, bo go nie postawił z wszelką formalnością, jednak kanclerz niezadowolony tem nakazał mimo to cofnąć owo żądanie, bo okoliczność formalna nie czyni tu żadnej różnicy co do skutków, jakie z tego wynikły.

Dalej w tej instrukcyi stoi, że konsul Knappe bez umocowania, bez koniecznych powodów i bez najmniejszego prawdopodobieństwa powodzenia wywołał użycie siły zbrojnej, a przez to spowodował straty w ludziach dnia 18 grudnia z. r. i zagroził zerwaniem stosunków pokojowych z Ameryką. Niemcy nie chcą bynajmniej mięszać się w uporządkowanie wewnętrznych spraw samoańskich, lecz pragną jedynie zapewnić spokojny byt swoich poddanych i chronić ich interesa ekonomiczne.

Takie przedstawienie rzeczy ze stanowiska prawnego i politycznego przeznaczone jest wyraźnie

na to, aby uwolnić rząd niemiecki od zarzutu samowolnego postępowania wbrew prawnie obowiązującym układom z Anglią i Ameryką, złagodzić usposobienie Ameryki i przygotować dogodniejszy grunt dla rokowań na konferencyi. Każdy przyzna, że rząd niemiecki zganił postępowanie swego konsula i łagodzi naprężone stosunki jedynie dlatego, bo użycie siły d. 18 grudnia roku zeszłego nie miało powodzenia, a naraziło Niemcy na nieporozumienie z Ameryką. Wrazie powodzenia byłby rząd niemiecki inaczej postępował.

Kronika.

Kraków, 20 kwietnia.

Obchodowi grobów sprzyjała wczoraj pogoda, chociaż powietrze było dość chłodne. Dziś od rana mroczno i zimno — pomimo tego tłumy publiczności dążą do kościołów, w których ponrządzono przeważnie bardzo piękne groby Zbawiciela.

Do Towarzystwa ochrony Tatr polskich przystąpili pp.: Bruno Mieszyński z Wieliczki (5 udziałów), Władysław Kamieński, Stefan Bernacki, Stanisław Bigoszewski, ks. kan. dr. Józef Pelczar, Anna Mysle, Jakób Weinseft, Edward Kruch, Ignacy Sobański, Bolesław Bieńkowski, Aleksander Angermann, Stefan Sękowski (3 udziały), dr. Lesław Boroński (2 udziały), Rudolf Wittig (udział 1 los m. Krakowa), Feliks Rzeczyński (5 udziałów), Władysław Hecki, Towarzystwo zaliczkowe tarnowskie (2 udziały), Rada powiatowa gorlicka, Gustaw Kozierowski, Towarzystwo zaliczkowe w Gorlicach, Edward Uderski (2 udziały), Towarzystwo oszczędności pożyczkowe w Krynicy, ks. Szczaniecki, Ludwik hr. Dębicki (2 udziały), Andrzej bar. Konopka, Eugeniusz Kuczkowski (2 udziały), Jan Banaszkiewicz, dr. Józef Zanlechowski, Zygmunt Jabłczykowski i Franciszek Chęciński. Z Warszawy zapowiedziano dalszych 10 udziałów. Kasa oszczędności w Nowym Sączu uchwaliła przystąpić do Towarzystwa z 5 udziałami i wypłaci je po zatwierdzeniu uchwały przez namiestnictwo. Przypominamy, że d. 27 b. m. ma się odbyć ogólne zgromadzenie i że przed tym dniem należy zebrać 500 udziałów. W poprzednich wykazach podano błędnie Leon hr. Siemieński zamiast Leon hr. Piniński.

Wystawa obrazów Matejki, przedstawiających „Dzieje cywilizacyi w Polsce" zostanie w poniedziałek. Dla łatwiejszego przejrzenia całego szeregu tych utworów, mających między sobą związek historyczny, obrazy umieszczone w oddzielnej sali tworzyć będą półkole, którego środek zajmie „Założenie uniwersytetu Jagiellońskiego". Od lewej strony począwszy, rzędy obrazów ustawione będą w porządku chronologicznym, przedstawiając następujące zdarzenia: „Zaprowadzenie chrześcijaństwa", „Koronacya pierwszego króla", „Przyjęcie żydów", „Pierwszy Sejm w Łęczycy", „Klęska Lignicka", „Powtórne zajęcie Rusi", „Chrzest Litwy", „Wpływ uniwersytetu na kraj w wieku XV", „Kopernik i Humanizm", „Złoty wiek literatury w XVI wieku i Reformacya", „Złota wolność i Elekcya", „Konstytucya 3 maja".

Wodociągi. Dziś ukończono druk sprawozdania w przedmiocie budowy wodociągu regulickiego, które obejmuje więcej niż 10 arkuszy ścisłego druku w formacie dużej 8-ki i 5 tablic chromolitograficznych i po zbroszurowaniu dostanie się już w przyszłym tygodniu do rąk radców miejskich a potem będzie także do nabycia po cenie 2 złr. za egzemplarz.

Wspólne święcone dla członków Stowarzyszenia młodzieży handlowej odbędzie się jutro w niedzielę przed południem w lokalu Towarzystwa.

„Święcone" Stowarzyszenia drukarzy krakowskich „Ognisko" odbędzie się w lokalu tego Stowarzyszenia w poniedziałek przed południem.

W kościele N. P. Maryi wczoraj w piątek miały być odśpiewane utwory religijne: „Improperia" Palestryny, „Stabat Mater" B. Kothego i „Miserere" Orlanda Lasso. JE. książę biskup krakowski odmówił zezwolenia na wykonanie śpiewów tych w kościele.

Z teatru. P. Józef Kotarbiński, jak nam komunikują, grać będzie we wtorek „Uriela Acostę" według jedynego dotąd polskiego przekładu ś. p. Mikołaja Bołoz-Antoniewicza, lecz w tłomaczeniu umyślnie dla sceny warszawskiej poprawionem i porównanem z oryginałem, wskutek czego usunięte zostały niektóre zmiany tegoż przekładu, a piękności znakomitego utworu Gutzkowa tem wybitniej w tłomaczeniu teraz się okazują. Na występy warszawskiego artysty już teraz zanosi się publiczność i bilety, gdyż raz tylko i den grać on będzie „Uriela".

Kazimierz Zalewski, znakomity komedyopisarz, dzierżący obecnie berło krytyki teatralnej w *Kuryerze Warszawskim*, w krótkich słowach określa grę p. Kotarbińskiego w tragedyi Gutzkowa, pisząc: „Kreacya „Uriela Acosty" wyskoczyła jak Minerwa z głowy Jowisza w pełnym rynsztunku aktorskim, z całym artyzmem scenicznego talentu obmyślana". Wyznajemy, iż niezmiernie radzi jesteśmy zobaczyć artystę w roli tej, którą tak jednogłośne zdobył sobie uznanie prasy i publiczności warszawskiej.

Przedstawienie amatorskie na dochód Towarzystwa kolonij wakacyjnych odbędzie się w piątek 26 b. m. w sali redutowej. W widowisku przyjęli udział: chór akademicki pod kierunkiem p. Barabasza, oraz orkiestra wojskowa 13 pułku. Osoby urządzające przedstawienie dokładają starań o urozmaicenie programu i uczynienie go najbardziej interesującym, — co wobec celu ze wszech miar zasługującego na poparcie, powinnoby zapewnić widowisku zupełne powodzenie. Bilety nabywać można w księgarni p. Krzyżanowskiego w Rynku.

Dowiadujemy się, iż bawiący w Krakowie artysta teatrów warszawskich, p. Józef Kotarbiński, przyrzekł wziąć udział w przedstawieniu, wygłoszeniem deklamacyi, w której od zgonu ś. p. Królikowskiego, jest pierwszym w Polsce mistrzem

Z Towarzystwa muzycznego. W piątek d 10 maja odbędzie się ostatni w tym sezonie koncert Towarzystwa muzycznego ze współudziałem Aleksandra Michałowskiego. W koncercie bierze udział orkiestra amatorska, która odegra „Concerto grosso" Haendla i „Wiosnę" Griega. P. Michałowski po wstępnem Trio Rubinsteina wykona szereg utworów polskich kompozytorów, między któremi Chopin jak zawsze naczelne zajmie miejsce.

Prof. dr. Nowicki bawi we Lwowie dla porozumienia się w sprawie nowego nakładu podręcznika zoologii dla szkół gimnazyalnych.

Filia urzędu pocztowego w Krakowie otwartą została od dziś w domu p. Goetza przy ulicy Podwale.

Szybkość poczt. List, jak wskazuje stampila pocztowa, nadany w Zagórzanach d. 11 kwietnia, doszedł do Krakowa, również według stampili, d. 18 wieczór, a doręczony został adresatowi nazajutrz, tj. 19 kwietnia b. r. Jaką wygodą w razach ważnej korespondencyi może być tego rodzaju pospiech — zarząd poczt zapewne sobie dośpiewa.

Zmarli. Józefa z Bierońskich Sadowska, żona obywatela zmarła w Krakowie w 24 roku życia.

Modesta z Płońskich pierwszego ślubu Sadowska, drugiego Kremerowa, wdowa po lekarzu, zmarła w Krakowie w 74 roku życia.

Teresa z książąt Sułkowskich hrabina Wodzicka, wdowa po ś. p. Henryku Wodzickim, pośle na Sejm i dyrektorze Tow. wzaj. ubezpieczeń, osoba znana z dobroczynnych uczynków, zmarła w Krakowie w 74 roku życia.

Stanisław Majnert towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł w 27 roku życia na Półwsiu Zwierzynieckiem

Ksiądz Karol Sołtan zmarł w Kalwaryi Zebrzydowskiej. Pogrzeb odbędzie się we wtorek o godz. 9 rano

Wincenty Zaleski, żołnierz wojsk polskich z 1831 roku, zmarł we Lwowie w 81 roku życia.

Z sądu krajowego karnego we Lwowie otrzymujemy następujące pismo:

Tekla z Kaczmaryków 1 ślubu Glińska 2 ślubu Trojanowska, żona stolarza z Winnik, wyjechała stamtąd w połowie lipca 1888 r. do Krakowa, gdzie bawiła przeszło 4 tygodnie, następnie przez 3 tygodnie mieszkała w Gródku. Dnia 13 września 1888 bawiła ona we Lwowie i przy tej sposobności odebrała z kasy oszczędności do 1000 złr.

Od tej chwili ślad po Tekli Trojanowskiej zaginął. Istnieje podejrzenie, że Tekla Trojanowska w sposób tajemniczy z tego świata zgładzoną została, albowiem mężczyzna, w którego towarzystwie dom męża swego opuściła, sprzedawał jej suknie, pościel i kosztowności w Przemyślu, co śledztwo sądowe stwierdziło.

Trojanowska liczyła lat 30—33, była średniego wzrostu, blond włosów, niebieskich oczów, twarzy ściągłej i chudej o bladej cerze, dość dobrej tuszy, miała na szyi pieprzyk lub brodawkę, ubierała się po małomiejsku, a czasami w kapeluszu.

Uprasza się wszystkie osoby, któreby o życiu lub śmierci Trojanowskiej miały wiadomość, by o tem donieść zechciały bądź sądowi krajowemu karnemu we Lwowie bądź władzy bezpieczeństwa.

Drogi kozik. Ludwik Korzeniowski, Franciszek Pieprzyk, Antoni Bachowski i bracia Stanisław i Wojciech Wodarscy, nieletni złodzieje i włóczęgi, opadli w tym tygodniu pewnego włościanina w ulicy Szczepańskiej, i ofiarowali mu sprzedać kozik za centy i gdy biedny wieśniak wahał się jak 11 nlet kupić czy nie kupić, jeden z nich skradł mu 160 złr. z kieszeni.

Policya wyśledziła już sprytnych złodziei — atoli oprócz 15 złr. nic więcej od nich nie odebrano — gdyż resztę przetrwonili już w domu swej ciotki Katarzyny Sroczyńskiej pod Nr. 81 na Nowej Wsi przygotowując sobie święcone, — które tymczasem w areszcie dla nich przysposobią.

W Krośnie w domu miejskim naprzeciw kościoła OO Franciszkanów otworzył nową drukarnię p. Wojciech Lenik, towarzysz drukarni Związkowej krakowskiej. W ciągu tygodnia z zadowoleniem zapisujemy założenie drugiej już drukarni w miastach na prowincyi (w Gorlicach) — a obie zakładają dawni pracownicy drukarni Związkowej, w której się nasz dziennik drukuje. Życzymy szczerze powodzenia.

Z Poznania. Redaktor odpowiedzialny *Gońca Wielkopolskiego* p Stefan Szyperski, skazany został za artykuł, w którym prokuratorya dopatrzyła się obrazy ks. Bismarka, na 6 tygodni więzienia. Ponieważ niedawno temu skazany został na 4 tygodnie więzienia, połączono jednę karę z drugą i unormowano ją na dwa miesiące kary więziennej.

Z Syberyi. Do *Gazety Radomskiej* donoszą, że w Morszańsku i w okolicy, w gubernii tambowskiej, w służbie rządowej jest 60 procent Polaków. Na trzech sędziów śledczych jest dwóch Polaków. zaś w zarządzie leśnym służą prawie sami Polacy — W całej gubernii pomiędzy sędziami śledczymi jest 40 pro Polaków. Z grona wychowańców gimnazyum radomskiego znajdują się w Morszańsku: Wiatrzykowski, Krukowski, Gorczewski i Kostecki, wszyscy sędziowie śledczy i Stępkowski, towarzysz prokuratora.

Z Paryża. Komitet wystawy paryskiej przedstawił już program jej otwarcia, naznaczonego na 6 maja. W głównych zarysach program jest następujący: O godzinie 2 otwarcie wystawy przez prezydenta republiki. Wystrzały armatnie oznajmią przybycie prezydenta, który przybędzie najpierw do głównego pawilonu, gdzie odbędzie się uroczystość, a potem przegląd wystawy. Budowle publiczne i pomniki, główne place i cała okolica placu wystawy, mają być świetnie przystrojone, a wieczorem oświetlone Z nadejściem zmierzchu rozpocznie się uroczystość wenecka na Sekwanie, pomiędzy mostem Ludwika Filipa a Passy, a o godzinie 10 wieczór spalone będą ognie sztuczne na mieście królewskim, na terasie ogrodu Tuillierów i na wyspie Grennele. Potem nastąpi uroczystość nocna na placu wystawy, połączona z oświetleniem ogrodów i pałaców pola Marsowego, Trocadero i wieży Eiffel. Wielki capstrzyk z korowodem pochodni, w którym wezmą udział wszystkie kapele wojskowe Paryża, 100 doboszów i trębaczy, tudzież kilka stowarzyszeń prywatnych. Podczas pochodu muzyk cała wieża Eiffel ma być oświetlona ogniem bengalskim. Szczegółowych zaproszeń na otwarcie wystawy nie będzie komitet wydawał. Wstęp na wystawę kosztować będzie trzy franki. Wstęp na pierwszą platformę wieży Eiffel kosztować będzie 2 fr, na drugą 3 fr., na trzecią 5 fr Pierwsza platforma liczy 70, druga 120, trzecia 280 metrów wysokości.

Silny karzeł. W Petersburgu bawi obecnie znana w Krakowie trupa „liliputów", dająca widowiska w jednym z tamtejszych teatrów. Otóż kronikarz *Petersb. List* opowiada ciekawe szczegóły o sile tych drobniutkich aktorów Rzecz się tak miała: Trupa zwiedzała jedną z sal gimnastycznych. Oprowadzający zwrócił się żartobliwie do najmniejszego „liliputa", Eberta, wskazując mu leżące na podłodze ciężary: „Spróbuj pan podnieść który". „Dobrze, ale o zakład", odpowiedział urażony liliput. „O co?" „O butelkę szampana". „A ile pan ważysz?" „35 funtów". „A więc zgoda, o dwie, ale podniesiesz pan 80 funtów". „Podniosę 100". I rzeczywiście mały Herkules podniósł 2½ puda, czyli ciężar przewyższający trzykrotnie jego wagę Takiej sztuki nie dokazał żaden atleta cyrkowy.

Repertoar teatru krakowskiego.

W poniedziałek 22 kwietnia: Po raz 16-ty „Teodora", dramat Wiktoryna Sardou.

We wtorek 23 kwietnia: Pierwszy gościnny występ Józefa Kotarbińskiego, artysty teatrów warszawskich, „Uriel Akosta", tragedya w 5 aktach Karola Gutzkowa.

We czwartek 25 kwietnia: „Drugi gościnny występ Józefa Kotarbińskiego, artysty teatrów warszawskich: „Romeo i Julia", tragedya w 5 aktach Szekspira

W sobotę 27 kwietnia: Trzeci i przedostatni występ Józefa Kotarbińskiego, artysty teatrów warszawskich: „Hamlet", tragedya w 5 aktach W Szekspira.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

*** Z powodu obchodu jubileuszowego austryackiego muzeum w Wiedniu ukazało się w nakładzie księgarskim dzieło pamiątkowe tejże instytucyi p. Bruno Buchera *„Die alten Zunft- und Verkehrs Ordnungen der Stadt Krakau" Nach Balthasar Behem's Codex Picturatus in der k. k. Jagellonischen Bibliothek*". Prawdziwie okazałe to wydanie na welinowym papierze, z dwukolorowym drukiem jest ozdobione 27 pysznemi fototypiami Od czasu wydawnictwa Essenweina o Krakowie jest to bezsprzecznie najważniejsza praca w niemieckim ogłoszona języku, która bezpośrednio dotyczy historyi sztuki i przemysłu polskiego. Zwracamy na nią uwagę tem bardziej, iż autor z sympatyą dla nas omawia sławny Kodeks Bema, uprzystępnia go zagranicy, podaje trafne bardzo uwagi co do miniatur, które, nie godząc się z zapatrywaniami Eitelbergera i Muczkowskiego, zalicza do szkoły dolnego Renu, robi ważne porównawcze studya cechów krakowskich z niemieckiemi, a dając dosłowny tekst trzeciej części Kodeksu *Jura municipalia*, uzupełnia go z dzieła dra Piekosińskiego, wreszcie dodaniem indeksu z oznaczeniem wyrazów staroniemieckich przyczynia się znakomicie do zrozumienia podanych w Kodeksie przywilejów. Wspaniałe dzieło odznacza się jeszcze niezwykłą taniością, bo kosztuje tylko 10 złr., a kto zna, jakie sumy pochłania podobna publikacya, musi się zdumieć tą przystępną ceną

Dział ekonomiczny.

Kolej żelazna z Chełma do granicy austryackiej. Dzienniki warszawskie donoszą: Wielokrotnie poruszany projekt budowy kolei od Chełma stacyi kolei nadwiślańskiej do Tomaszowa i granicy, ponownie został podniesiony Budowa linii została postanowioną i koncesyę najprawdopodobniej otrzyma Towarzystwo kolei nadwiślańskiej, starające się o nią już od lat kilku. Po wybudowaniu od granicy austryackiej odnogi do Lwowa, nowa linia nabierze ogromnego znaczenia handlowego, wszystkie bowiem transporty z Galicyi, wysyłane do portów bałtyckich, tamtędy skierowane zostaną, przez co kierunek ten skróci się bardzo znacznie Z wiosną rozpoczęte będą studya, nowa linia od Chełma wytkniętą zostanie na Hrubieszów.

Wystawa targowa. Za staraniem Towarzystwa gosp. galic. odbędzie się we Lwowie w dniach od 8 do 15 września b. r. „wystawa targowa" żywego inwentarza, bydła rozpłodowego, koni, owiec, trzody chlewnej i drobiu, połączona z wystawą mleczarstwa.

W skład komitetu wykonawczego zostali powołani przez komitet Towarzystwa gosp. galic. we Lwowie następujący członkowie:

Do komisyi wystawowej pp.: Augustynowicz Bolesław, Breuer Jan, Brykczyński Stanisław, Gniewosz Włodzimierz, Henzel Seweryn, Langie Tadeusz, ks. Lubomirski Andrzej, Tyniecki Władysław.

Do poszczególnych działów czyli sekcyi zaproszeni:

I. Bydło rozpłodowe. Pp. Breuer Jan, Brykczyński Stanisław, Głuchowski Grzegórz, Henzel Seweryn, Konopka Adam, Pańkowski Kazimierz, Pawlikowski Konstanty.

II. Konie. Pp. Augustynowicz Zygmunt, hr. Bielski Juliusz, br. Cetner Albert, Dembowski Zygmunt, Gniewosz Włodzimierz, Henzel Seweryn, Kabane Zygmunt, ks. Lubomirski Andrzej, hr. Siemieński-Lewicki Stanisław, Siemiginowski Włodzimierz.

III. Owce, trzoda chlewna, drób. Pp. br. Brunicki Julicki, Frommel Juliusz, Pańkowski Kazimierz, br. Romaszkan Jakób, Sikorski Józef, Wybranowski Leoncyusz.

IV. Nabiał i maszyny. Pp. Knauer Ferdynand, Langie Tadeusz, Morgenbesser Hipolit, Nikorowicz Antym, Strusiewicz Zygmunt.

V. Komisya budowlana i urządzająca. Pp. Augustynowicz Bolesław, Breuer Jan, Konopka Adam, Porceri Ksawery, Tyniecki Władysław, prof. Zacharjewicz Julian.

Telegramy „Nowej Reformy".

Wiedeń, 20 kwietnia. Kilku galicyjskich właścicieli dóbr, między nimi i ks. Czartoryski, poczynili u ministerstwa spraw wewnętrznych starania przeciw surowym środkom, zarządzonym w dolnej Austryi z powodu zarazy pyskowej i racicowej, na czem galicyjski handel bydła bardzo dotkliwe szkody ponosi.

Wiedeń, 20 kwietnia. Rada nadzorcza Towarzystwa tramwajów wiedeńskich odrzuciła wszystkie główne żądania woźniców tramwajowych, skutkiem czego obawiają się, iż jutro nastąpi zaprzestanie roboty, a skutkiem tego i zatrzymanie ruchu tramwajowego.

Paryż, 20 kwietnia. Trybunał stanu przesłuchał wczoraj ambasadora hiszpańskiego Cambona w sprawie jego stosunków z Boulangerem. Dziś ma być przesłuchany Ferron, a w środę Logerot.

Z Brukseli miało nadejść do rządu francuskiego urzędowe zawiadomienie ze strony rządu belgijskiego, iż Boulanger będzie wydalony z Brukseli.

Bruksela, 20 kwietnia. Francya nie wniosła dotąd formalnego żądania wydania Boulangera, tylko poseł francuski Bourre w prywatnej rozmowie z ministrem spraw zagranicznych Chimayem zwrócił uwagę na niezadowolenie, jakie we Francyi wywołuje agitacya bulanżystowska, z Brukseli kierowana.

Madryt, 20 kwietnia Na wielkim ołtarzu katedry w Walencyi wybuchła wczoraj wielka, prochem napełniona petarda. Kościół był przepełniony. Wybuch spowodował straszną panikę, przy czem jednak szczęśliwie nie zaszedł żaden cięższy wypadek. Ołtarz jest zgruchotany.

Kursa telegraficzne.
Na giełdzie wiedeńskiej.

dnia 18 kwietnia 1889	Kurs w wal. austr. złr.	ct
Zjednoczony dług w papierach	84	85
Zjednoczony dług w srebrze	85	65
Austryacka renta złota	110	95
5% austryacka renta (marcowa)	100	30
Akcye banku austro-węgierskiego	903	—
Akcye kredytowe	298	25
Londyn	120	35
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	52
Dukaty austryackie	5	68
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	58	75

Odpowiedzialny Redaktor:
Tadeusz Romanowicz.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Kraków, dnia 19/4. (Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rubli	127 25	128 25
Marki niemieckie . . . . za 100 mar.	58 50	59 —
20-to frankówka złota	9 50	9 60
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	102 —	104
4½% Pożyczka krajowa galic. „ „ 100	95 20	96 25
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 25	105 25
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	96 75	97 70
5% Obligi komunalne . . . . I Emis.	100 20	101 20
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	96 25	97 10
4% „ „ „ „ „ II Em.	93 75	94 60
4½% „ „ „ „ „	98 10	99
5% „ „ „ „	100 75	101 50
5% „ „ Banku hip. z prem. 10%	103 —	104 —
5% „ „ „ zwr. za 40 lat	100 10	101 —
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95 —	96 10
4% „ likwidac. „ „ „ „ 100	85 30	86 30

Lwów, dnia 17/4. (Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	289 —	293 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	100 65	101 65
4½% „ „ „ „ „ „ „ 100	97 85	98 85
4% „ „ „ „ okr. 56 „ 100	93 —	94 —
5½% Listy zast. Banku kraj. „ „ 100	97 —	98 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	100 20	101 20
4% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	104 10	105 50
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	95 10	96 —
5% Oblig. komun. Banku kraj. „ „ 100	100 50	101 50

Warszawa, dnia 18/4. (Bez bieżącego kuponu.)

		płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli	100	99 60	97 50
4% Listy likwidacyjne . . „ „	100	86 —	86 50
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ „	100	98 50	99 50
5% „ „ „ II „ „	100	96 25	96 25
5% „ „ „ III „ „	100	93 —	94 75
5% „ „ „ IV „ „	100	— —	94 20

Wiedeń, dnia 18/4.
Obligi długu państwa bez bieżącego kuponu.

		płacą	żądają
5% Renta austr. papier. ab 16% za złr.	100	85 85	85 05
5% „ „ srebrna „ „ „	100	85 65	85 85
4% „ „ złota . . . „ „	100	110 95	111 15
5% „ „ papier. nowa „ „	100	100 30	100 50
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za	100	133 50	139 50
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „	100	144 10	144 60
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „	100	149 25	149 75
„ „ 1864 bez % całe „ „	100	181 25	183 75
„ „ 1864 bez % pół „ „	100	181 25	18[illegible] 75

Obligacye korony węgierskiej.

		płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. za złr.	100	102 65	102 75
5% „ papierowa . . „ „	100	96 05	96 25
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc.	100	114 50	115 —
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „	100	143 25	144 —
„ „ „ „ 50 „ „ „	100	143 —	143 [illegible]
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „	100	130 80	131 10

Obligacye indemnizacyjne

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyjskie 100 m.k.	104 70	105 0
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	104 50	105 50
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	105 —	105 50
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	105	105 50

Różne inne pożyczki.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir z 1870 za sztukę 1	123 25	124 25
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	107 —	108 —
3% Serbska not. pr. po 100 fran. „ „ 1	36 50	37 —
0% Losy tureckie pr. 400 „ „ „ 1	28 70	29 10

Listy zastawne.

		płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr.	100	97 25	97 40
5% „ „ obl. komun. „ „	100	10[illegible]	101 —
5% Banku hip. gal. z 10% pr. „ „	100	103 10	104
5% „ „ „ 40-letnie . „ „	100	100 25	100 75
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „	100	101	101 50
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. „ „	100	109 75	110 25
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 „ „	100	94 15	94 15
4½% „ „ „ „ 52 „	100	98 —	98 75
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „	100	100 75	101 25
4½% Banku austro-węgiersk. „ „	100	102 80	102 75
4% „ „ „ „ „	100	100 20	100 80
4% Banku hip. węg. z premią „ „	100	114 —	114 25

Obligacye pierwszeństwa kolei

	płacą	żądają
5% Albrechta . . . na 300 złr. za 100	101 50	101 50
5% Ferdynanda północ. na 300 „ „ 100	100 60	101 10
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	101 80	10[illegible] 40
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	102 60	103 10
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab. 10% „ 100	82 75	83 25
4% Lwow.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	91 30	91 90
4% Rudolfa w złocie . „ 200 „ „ 100	— —	— —
5% Siedmiogrodzkie . „ 200 „ „ 100	100 10	100 70
3% Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	145 —	148 60
5% Przem.-Łup. I. Em. na 200 złr. za 100	100 75	101 —
5% Nordosty . . . „ 300 „ „ 100	99 75	100 25

Losy.

	płacą	żądają
Budap. losy Bazyliki . na 5 złr. w. a.	9 35	9 75
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	191 50	192 50
Klary . . . . . „ 40 „ m. k.	63 50	64 —
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	140 —	142 —
Krakowskie . . . . „ 20 „ w. a.	26 75	27 25
Ofner (miasta Budy) . . „ 40 „ w. a.	64 —	65 —
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	21 40	21 90
„ „ węgier. „ 5 „ w. a.	13 10	13 50
Rudolfa . . . . . „ 10 „ w. a.	21 50	22 —
Stanisławowskie . . . „ 20 „ w. a.	—	40
4½% Tryesteńskie . . „ 100 „ m. k.	— —	159 —
4% „ . . . „ 50 „ w. a.	77 —	79 —

Akcye bankowe.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank . . . . na 200 złr.	128 50	129 —
5·—	Bankverein Wiener . . „ 100 „	107 25	107 50
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	298 25	298 75
16·—	Kreditbank węg. Allgem. „ 200 „	305 25	305 50
22·50	Laenderbank . . . . „ 200 „	237 60	238 —
39·80	Austro-węgierskie . . . „ 600 „	903 —	905 —
12·—	Unionbank . . . . . „ 100 „	231 30	231 90
24·—	Galic. Bank hipoteczny . „ 200 „	291 —	294 —

Akcye kolejowe.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
10·—	Alföld-Fiume . . . . na 200 złr.	199 50	199 75
121·—	Ferdynanda Północn. . „ 1050 „	2600 —	2605 —
8·—	Karola Ludwika . . . „ 210 „	208 75	209 25
13·50	Lwowsko-Czerniow.-Jassy „ 200 „	234 50	235 —
7·94	Koszycko-Bogumińskie . „ 200 „	158 75	159 25
9·50	Rudolfa . . . . . . „ 200 „	200 —	201 —
9·94	Siedmiogrodzkie . . . „ 200 „	197 —	198 —
17 fr.	Staatseisenbahn . . . „ 200 „	244 50	244 75
2 fr.	Lombardy (Südbahn) . „ 200 „	106 50	107 —
26·87	Żegluga na Dunaju . . „ 500 „	396 —	398 —

Waluty.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne . . . . za sztukę	5 68	5 70
20-to Frankówki . . . . „ „	9 52	9 53
20-to Markówki . . . . „ „	11 74	11 76
Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	9 83	9 85
Funty szterlingi . . . . „ „	12 —	12 05
Banknoty niemieckie . . . „ „	47 50	47 60
Ruble papierowe . . . za 100 sztuk	127 25	127 75

PODZIĘKOWANIE.

Dotknięci nader bolesnym ciosem przez niespodziewaną śmierć w d. 14 kwietnia b. r. zawcześnie zgasłego ukochanego męża mego ś. p. Andrzeja Bahra, kupca i burmistrza w Alwerni, byłam w tem wielkiem nieszczęściu o tyle pocieszoną, że doznałam nader miłego dla mnie prawdziwego współczucia u wielu najzacniejszych osób. Przedewszystkiem składam publiczne podziękowanie Przewielebnemu ks. Laurentemu Kubasowi, gwardyanowi OO. Bernardynów w Alwernii, za szlachetną pomoc i bezinteresowne urządzenie konduktu pogrzebowego i nabożeństwa żałobnego — jak i Wielebnemu Duchowieństwu miejscowemu, za łaskawy współudział — Wielmożnemu p. Michałowi Bobrowi, pełnomocnikowi dóbr Poremba, za szlachetną opiekę i pomoc oraz za wieniec dla zmarłego i połączenie bezinteresownego przyczynienia się do upiększenia nabożeństwa żałobnego. Szanownemu Obywatelstwu i Nauczycielstwu z okolicy, Radzie gminnej i Obywatelstwu miejscowemu c. k. Żandarmeryi, Gwarectwu z Grojca, wszystkim w ogóle i każdemu z osobna za liczny udział, mimo przykrego czasu, w odprowadzeniu zwłok i oddanie ostatniej posługi ś. p. zmarłemu — składam niniejszem szczere staropolskie „Bóg zapłać“.

Florentyna Bahr z rodziną.

Stefan Buszczyński.

Niektóre dzieła niedawno wydane są do nabycia w główniejszych księgarniach.

Znaczenie dziejów polskich.
Pielgrzymka do grobu Bolesława Śmiałego.
Posłannictwo Słowian i odrębność Rusi. 912 1 6
Duch światła. Poemat.
Syn zemsty. Obrazek historyczny.
Uwagi o alfabecie rusińskim.
Uwolnienie włościan i t. d.
Obrona spotwarzonego narodu.

Tom II. dzieła p. n. 913 1 3

Prawo kościelne katolickie

Dra E. Rittnera

już opuścił prasę.

W PARYŻU na czas Wystawy

do wynajęcia po przystępnych cenach pokoje urządzone, z wiktem lub bez.

Adres: **Mme Wisniewska, Faubourg St. Honoré, 191.** 909 1 3

Przy ulicy Sławkowskiej, L. 4, **blisko Rynku**, jest 901 1 4

Sklep obszerny wraz z przyległą dużą salą,

na żądanie także z mieszkaniem w oficynach na parterze do wynajęcia.

Bliższa wiadomość u właściciela przy **ul. Szczepańskiej, 3, kantor.**

Sklep obszerny

z dwoma ubikacyami, z wystawą, **od 1 lipca b. r. do wynajęcia przy ulicy Szpitalnej, L. 24.** 884 1 3

Wiadomość na I piętrze u właściciela.

Parcele budowlane

w dowolnej wielkości, przy ulicy Dolnych Młynów i nowo przeciętej ulicy, są **do sprzedania.**

Wiadomość w **Biurze ubezpieczeń na życie, ul. Basztowa, 9.** 906 1 3

200 cetnarów Jałowcu

ma do sprzedania w całej partyi, lub też w mniejszych częściach po b. miernych cenach 908 1 3

Alojzy Hübner.
Lwów, ulica Karola Ludwika, 13.

Pewny i rentowny interes.

Dla PP. Właścicieli restauracyj, piwiarń, kawiarń, miejsc kąpielowych, ogrodów spacerowych itp. sprzedaję **automaty elektryczne** z gwarancyą dwóch lat tak w krajujak i za granicą za gotówkę loco Kraków. Ceny przystępne. 910 1 5

Emil Preyer,
mechanik-elektrotechnik — Kraków.

Co brakuje mi jeszcze na oknie i w moim ogrodzie?

klatowskich wspaniałych goździków

nieprzewyższonych przez żadną roślinę ozdobną w zapachu i grze kolorów.

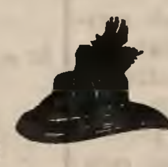
Moje goździki tworzyły swojem uderzającem bogactwem kwiatów punkt ciężkości i podziwu we wszystkich pałacowych, miejskich i kuracyjnych ogrodach. Silne w bieżącym roku (z pędami) kwitnące rośliny z podaniem kolorów w

100 sztuk 100 gatunkach	złr.	18.—
50 sztuk 50 „	złr.	9.50
25 sztuk 25 „	złr.	5.—
12 sztuk 12 „	złr.	2.50
100 szt. nakładów	złr.	6.—

oraz bogaty wybór **wspaniałych róż** i różnych gatunków **Pelargonij Fnchsyj, Georginij.**

Katalogi na żądanie gratis.

Józef Walter
specyalny hodowca goździków Klattau, Czechy.
737 7 10




PRACOWNIA KAPELUSZY FILCOWYCH i SŁOMKOWYCH

damskich i dziecięcych oraz **MAGAZYN MÓD**

MARYI POPOWICZ-ENGLISCH

w Krakowie, Plac Maryacki, L. 3,

poleca wielki wybór

Kapeluszy wiosennych i letnich.

Przyjmuje również **kapelusze do przerabiania, farbowania i odświeżania,** jakoteż **fryzowanie piór.** 903 1

Zamówienia na prowincyę uskuteczniają się za zaliczką odwrotną pocztą

Ceny umiarkowane.

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy

(w Galicyi, stacya kolei Iwonicz.

Szczawy alkaliczno-słone, jod i brom zawierające, skuteczne w chorobach **skrofulicznych** i ich złośliwych następstwach, w chorobach skórnych, syfilitycznych, reumatyzmie i rozlicznych chorobach **kobiecych.**

Kąpiele mineralne, borowinowe, igliwiowe, tuszowe i rzeczne

Mleko, żentyca, kefir, inhalatorium.

Znakomita stacya klimatyczno-lecznicza.

Pora kąpielowa podzielona na 3 sezony od 20 maja do końca września.

Mieszkania w pierwszym i ostatnim sezonie o $^1/_3$ część tańsze. 888 1 25

Lekarz zdrojowy **Dr. Kl. Dębicki**, b. asystent Klin. Uniw. Jagiell.

Prospekta rozsyła franco Dyrekcya.

MAGAZYN HENRYKA SCHWARZA

w Krakowie

poleca na sezon obecny

Nowości na suknie damskie

w wełnie, jedwabiu i kotoneryach.

Okrycia, Żakiety, Płaszcze od deszczu i kurzu, **Jersey** itp. 6/8 6 8

Magazyn przyjmuje zamówienia na kostiumy i wszelką konfekcyę damską.

Próbki na żądanie franco Ceny umiarkowane.

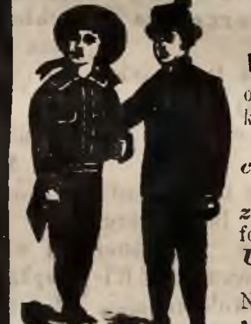
Od lat 20 istniejące koncesyonowane przez c. k. Namiestnictwo

Biuro Stręczeń Sług

MARYI MIKULSKIEJ

w Krakowie, przy ulicy Gołębiej, L. 16,

prowadzone lat tyle z zupełnem zadowoleniem stron interesowanych, poleca każdego czasu tak w mieście, jak i na prowincyę bony, panny służące, rządców, dóbr, ekonomów, ogrodników, leśniczych, kucharzy, lokai, karbowych, stróżów, kamieniczych, gospodynie, kucharki, pokojowe, praczki, niańki, mamki, kosiarzy parobków i innych łachowych ludzi. Biuro jak dawniej tak i teraz pobiera stałą taksę, a mianowicie od chlebodawców 1 złr., a od sług 50 centów za pośrednictwo; obu zaś stronom przysługuje w razie niezadowolenia prawo bezpretensyonalnej odmiany. Biuro istniejąc lat tyle zawsze powoduje się uczciwością i chęcią zadowolenia swoich klientów, nie zaś „blagą“ i wyzyskiwaniem łatwo wierzących szumnym inseratom i nowości. 870 2 3



Tylko za 3 złr.

najnowsze, zupełnie gotowe, wiosenne

UBRANIA DLA CHŁOPCÓW

od lat 3 do 10, w kolorze szarym, siwym i bronzowym, najnowszego kroju, gustownie ubrane, z fałdami, paskiem itd, dobrze wykonane.

II. Dalej ***Diagonal, Cheviot marynarki dla chłopców,*** w eleganckiem nieprześcignionem wykonaniu. **Cena 4 złr.**

III. ***Z tyrolskiej wełny owczej ubranie myśliwskie z kutasami, piszczałką, z zielonemi wyłogami,*** oryginalna forma strzelecka, z podszewką, na każdą porę roku odpow. **złr. 4.50.**

Ubrania dla chłopców kolorowe, do prania, **złr. 1.90.**

Jako miarę wystarczy podać wiek chłopca i kolor żądany. — Nieodpowiednie zamienia się. Jedyna rozsyłka przez: 841 2 6

M. RUNDBAKIN, Kleider-Haupt-Depot, II., Josefinengas., 3, Wien.

Nowo urządzone

ŁAZIENKI KRAJOWE

przy ulicy Zwierzynieckiej, L. 6,

otwarte zostały

w dniu 13 kwietnia b. r.

Zakład powyższy odznacza się największą wytwornością posiada wanny marmurowe z tuszami w każdej łazience, z termometrami w kurkach, wskutek czego kąpiący się może regulować temperaturę kąpieli, oraz tuszu według własnej woli.

Poczekalnia i gabinet dla Pań posiadają czasopisma miejscowe, oraz Tygodniki illustrowane.

Wszelkie kąpiele mineralne

na żądanie za dopłatą zwykłej ceny za wpuszczony do wody pierwiastek.

Kąpiel w wannie marmurowej z tuszem, z bielizną ogrzaną, podawaną w odpowiednich piecykach, z mydłem, tak we dnie, jak i wieczorem przy oświetleniu gazowem kosztuje

60 centów.

Codziennie od godziny 2 popołudniu do 5 wieczorem kąpiele będą wydawane wyłącznie dla Pań przy usłudze kobiecej.

Zakład otwarty będzie od godziny 7 rano do 10 wieczór.

Zarząd łazienek dostarczać będzie na żądanie, wyrażone przy kupnie biletu, każdego pierwiastka mineralnego ze składu materyałów aptecznych **Piotra Krokiewicza**, istniejącego obok łazienek.

Zarząd uprasza najusilniej o bezzwłoczne zgłaszanie się uzasadnionych zażaleń przeciw służbie do kancelaryi łazienek. 851 5 12

PIERWSZA GALICYJSKA

FABRYKA WYROBÓW BETONOWYCH.

Biuro i skład wszech potrzeb technicznych.

Wyrabia: **płyty cementowe, krążki studzienne** własnego systemu, **muszle** pod rynny **nagrobki, schody, rury i rynny betonowe** do kanałów, **kanały** wszelkich wymiarów, **słupy graniczne** kilometrowe i hektometrowe i t. d., wszystko, co z kamienia dotąd używane, lecz blisko o połowę tańsze a trwalsze, niż z piastowca.



Ma na składzie: **cement, wapno hydrauliczne, papę, dachówki, łupek, rury steingutowe, posadzki marmurowe, steingutowe, klosety, pisoiry, zamknięcia hermetyczne, zlewy, maty trzcinowe, materyały przeciw wilgoci** i t. d.

Wykonywa: **plany, kosztorysy** i wszelkie **roboty budowlane,** tak w miejscu, jak i na prowincyi.

M. ZIELENIEWSKI, inżynier, KRAKÓW,
ulica św. Marka, L. 31. 905 1 6

Modele paryskie.

Kapelusze

wiosenne i letnie

w wielkim wyborze poleca

MAGAZYN MÓD

ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ

w Krakowie
Sukiennice, L. 19,

Modne woalki, kwiaty paryskie, trykoty, sznurówki, oraz wszelkie nowości w zakres tualety damskiej wchodzące.

Przyjmuje zamówienia na **suknie damskie,** wykonywując takowe spiesznie, z gustem i elegancyą **po cenach umiarkowanych.**

Kilka **uzdolnionych panien w krawieczyźnie damskiej** znajdzie stałe zajęcie. 723 9 0

PISARZ posiadający obok poprawnego i wyrobionego pisma gruntownie język polski i niemiecki, szuka zatrudnienia.

Bliższa wiadomość pod adr. **Jan Gwalbert** poste rest. **Kraków.** 881 2 3

Sensacyjne!

Bez noża! Bez bólu! bez plastra, bez tynktury, bez krajania, bez palenia!, bez wypalania będzie usunięty pewnie przez każdego mężczyznę kobietę lub dziecko **każdy, choćby najzastarzalszy, najuporczywszy** 743 3 3

ODCISK

stwardniała skóra, brodawka bez najmniejszego niebezpieczeństwa w przeciągu **1 minuty** patentowanym niewinnym instrumentem. Jestto najbezpieczniejsze i najdoskonalsze z wszystkiego, co dotychczas istniało, a człowiek po użyciu tego instrumentu czuje się jakby nowonarodzonym. Cena **50 cent.** za sztukę za poprzedniem nadesłaniem gotówki lub za zaliczką do wszystkich miejsc monarchii

D. KLEKNER,
Wien, I., Postgasse, 20.

Pierwsze piętro

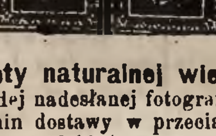
ulica Grodzka, L. 28, od 1 lipca do wynajęcia. 883 2 3

Tylko 3 złr.

najodpowiedniejszy

Podarek świąteczny
(pamiątka po zmarłych!)

809 2 10



Portrety naturalnej wielkości według każdej nadesłanej fotografii. Zadatek 1 złr. Termin dostawy w przeciągu 10 dni. Najwierniejsze podobieństwo poręczone. Fotografia zostaje nieuszkodzoną

Odznaczony zakład artystyczny p. f.

Siegfried Bodascher
w Wiedniu, II., grosse Pfarrgasse, Nr. 6.

ZATWARDZENIU

zapobiega się i leczy przez użycie

Pigułek roślinnych Cauvaina.

Przepisywane przez lekarzy francuskich, zagranicznych od lat 30-tu zawsze z wielkiem powodzeniem, polewać należy ażeby się wyłącznie z roślin, nie sprawiają ciężaru ani kolek i mogą się używać jako środek orzeźwiający, oczyszczający krew lub sprawiający przeczyszczenie. Metoda użycia w polskim języku. Wymagać należy, aby pigułki Cauvaina znajdowały się w flaszeczkach wkładanych, w pudełeczkach z podpisem na każdej pigułce znajdować się napis **Cauvain.**

W Paryżu w aptece pana Dehaut, rue Faub St. Denis, 147.

Dostać można **w Krakowie** w aptekach pp. W. Redyka, Trauczyńskiego i K. Wiszniewskiego; **we Lwowie** w aptece pp. Ruckera i w Kaliksta Krzyżanowskiego; **w Poznaniu** w aptece Dra Mankiewicza; **w Brodach** w aptece p. Kullaka i Franzosa; **w Czerniowcach** w aptece p. Golichowskiego. 77 15 0

Pierwsze piętro

w kamienicy Nr. 15, przy ulicy Szewskiej, jest **od 1 lipca do wynajęcia.** 784 3 3

H. NIEMETZ

w Krakowie, Sukiennice, Nr. 30,

poleca Szanownej Publiczności

Skład najlepszych Singera ręcznych i nożnych

MASZYN do SZYCIA

Ceny fabryczne, przyjmuje wypłaty małemi ratami, gotówką 10% taniej.

Gwarancya na lat pięć.

Skład części maszynowych wszelkich systemów, igieł, nici i oliwy.

Przyjmuje naprawy wszelkich systemów po cenie umiarkowanej.

Cenniki na żądanie darmo.

Magazyn założony w r. 1873. 528 5 0

Berneńskie

Materye sukienne

FILIPA TICHO, BERNO,

Krautmarkt 21, 483 8 15

przesyła na eleganki wiosenny lub letni garnitur **za zaliczką** lub **nadesłaniem gotówki.**

1 odcinek 3.10 mtr. materyi garniturowej na całe męskie ubranie, dobry gatunek tylko	**złr.**	**3.50**
1 odcinek 3.10 mtr. przedniejszy gatunek tylko . . .	**złr.**	**5.—**
1 odcinek 3.10 mtr. najprzedniejszy gatunek tylko . .	**złr.**	**7.50**
1 odcinek na zarzutkę męską 2.10 mtr. czysta wełna . .	**złr.**	**3.90**
1 odcinek 3.10 mtr. czarnego sukna, czysta wełna na kompletne salonowe ubranie .	**złr.**	**9.—**

Wzory darmo i opłatnie.

Mężczyzna

lat 25, z zawodu kupiec, życzy sobie zawiązać korespondencyę w celu matrymonialnym z panną z dobrego domu, z posagiem około 3000 złr.

Myśl uczciwa, dyskrecya zastrzeżona.

Łaskawe porozumienie się uprasza pod lit. **J. P.** poste restante rekomendowane **Radziechów** nadesłać. 898 2 2

Zgłoszenie bezimienne nie otrzyma odpowiedzi.

Szanownym Paniom

oznajmiam, że z d. 8 kwietnia przeniosłam mój **Salon Mód** z Placu Franciszkańskiego na **ulicę Floryańską, L. 13,** obok apteki Wgo Wiszniewskiego i polecając się nadal łaskawej pamięci i względom pozostaję z poważaniem 878 2 3

Leonora Weisslitz.

Panna 20 lat, miłej powierzchowności, z dobrem wychowaniem, obeznana z gospodarstwem wiejskiem, krawieczyzną i szyciem białem, prosi o miejsce.

Zgłoszenia łaskawe przyjmuje **W. Orzechowski w Łowczy** poczta Narol. 871 2 2

SALON MÓD

oraz

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

Franciszki Molinkiewicz

w Krakowie

Linia A-B, I piętro, w domu Wgo Janigi,

zaopatrzony został w świeże

wiosenne i letnie kapelusze, pióra i kwiaty.

Wykonuje **suknie** podług najświeższych żurnali paryskich po cenach bardzo umiarkowanych i poleca się łaskawym względom Szan. Pań. 862 2 0

Dra Schwaigera

WYCIĄG ROSLINNY

leczy za poręczeniem w przeciągu 4 tygodni wszelkie następstwa masturbacyi, jak polucye, osłabienia męskie i rozpoczynające się choroby nerwów i krzyżów, wszelkie inne choroby płciowe w najkrótszym czasie. Do nabycia flaszeczka po 2 złr. w. a. wraz z opisem użycia i korespondencyą albo wprost przez

Dra Schwaigera w Wiedniu,
VII., Laudong, 29. 767 6 25

BIURO

Stowarzyszenia Nauczycielek

ul. Franciszkańska, L. I, parter,

pod kierunkiem

A. DEMBOWSKIEJ

poleca Szan. Rodzicom i Opiekunom

nauczycielki

Polki, Francuzki i Angielki, oraz

bony i wychowawczynie

tychże narodowości. 89 37

NA ŚWIĘTA

polecam wyborne

Piwo Radziszowskie, Marcowe, Transwersalne

i PORTER

własnego wyrobu, **po cenach bardzo umiarkowanych,** w butelkach, które opatrzone są patentowem zamknięciem z moją firmą

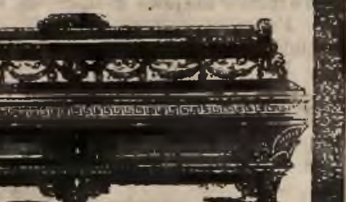
895 3 3

Z poważaniem

Albin Kolloros, **Plac Maryacki, L. 3.**

Pierwszy krakowski

Zakład POGRZEBOWY



Wł. Lipińskiego

w Krakowie, ulica Mikołajska, dom Wgo Dra Śliwińskiego,

podejmuje się i urządza

pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych.

Karawany zwykłe i oszklone.

Trumny metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa w wielkim wyborze.

Główny skład na rogatce Zwierzynieckiej. 777 6 0

Adres telegramu: Lipiński, Rogatka Zwierzyniecka.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.

DODATEK NADZWYCZAJNY.

Kraków, Niedziela 21 Kwietnia 1889.

Alleluja!

„Stary świat skonał, nie zaczął się nowy“ — woła wielki nasz poeta pod naciskiem ciężkiego smutku nad współczesną niedolą ludzkości, a największą naszego właśnie narodu.

Lat już czterdzieści z okładem minęło, a słowa poety nic ze swej prawdy nie utraciły i są dzisiaj jeszcze równie wiernem odbiciem stanu ludzkości, jak były wówczas.

„Stary świat skonał — nie zaczął się nowy!“ Przełom trwa długo — zbyt długo.

Nieszczęsne te pokolenia, którym w czasach przełomu takiego żyć i działać przypadło! Po chwilowych błyskach jaśniejszego dnia, kiedy ich oczom okaże się w całym promiennym blasku ten ideał, za który ojcowie ich życie kładli — nastąpi znowu długa, ponura noc i władanie w niej czarnych duchów ludzkości. Po częściowych zwycięstwach prawa i sprawiedliwości, następować będą znowu ciężkie czasy przemocy i brutalnej siły. Dzień dzisiejszy nie dotrzyma i nie spełni tego, co wczorajszy obiecywał. Ponosić będą najcięższe ofiary, a owoców ich nie ujrzą. Przelewać będą strumienie krwi dzisiaj, aby jutro z rozpaczą zapytać: za co? Przepaść między ideałem, przekazanym im przez ofiary ojców, a tak strasznie od niego różną rzeczywistością, stworzy w ich duszach rozterkę, która je wieść będzie do szaleństwa....

W takich to czasach żyjemy dzisiaj. Sto lat mija od chwili, gdy stary świat konać począł w strasznych konwulsyach francuskiej rewolucyi i gdy z nieprzebranych strumieni krwi, jakie wówczas ludy Europy przelały, miał się zrodzić świat nowy, świat prawa i sprawiedliwości, świat wolności, równości, braterstwa ludzi i ludów. I oto po upływie stu lat, mamy nie wolność, ale jej blichtry; mamy równość na papierze a w rzeczywistości przywileje z jednej a niedolę milionów z drugiej strony; mamy nie braterstwo, ale raczej wojnę wszystkich przeciw wszystkim. Po upływie stu lat mamy jeszcze wielomilionowe narody o pięknej dziejowej tradycyi, o silnie wyrobionem poczuciu swej indywidualności narodowej, o poważnych dla cywilizacyi zasługach, narody, które w tej tradycyi, w tem poczuciu i w zasługach tych czerpią niewątpliwe prawo do bytu — a które jednak zawsze jeszcze pod obcem pozostają jarzmem i zamiast sił swych ku pomyślnemu rozwojowi swemu używać, muszą je wyczerpywać ku samej tylko obronie bytu przeciw eksterminacyjnym dążeniom najezdniczych rządów. Po upływie stu lat jeszcze się milionom odejmuje prawo używania własnego, rodzinnego języka w szkole i życiu publicznem, a nawet miejscami i w stosunkach towarzyskich — jeszcze się ludzi prześladuje za to, iż wyznają nie tę wiarę, która jest wiarą państwa i panującego — jeszcze się powiada: nie wolno ci kupować dóbr, boś ty Polak i katolik, nie wolno ci zajmować urzędu, póki się nie staniesz Moskalem i prawosławnym! Zamiast braterstwa ludów — sztucznie podsycana nienawiść; zamiast wspólnej cywilizacyjnej pracy marnowanie miliardów na uzbrojenie i utrzymanie milionowych armij, których starcie będzie jedną z najstraszniejszych klęsk, jakie ludzkość kiedykolwiek zaznała.

Oto rozterka między ideałem, a rzeczywistością. Są tacy, którzy się z nią załatwiają w sposób bardzo prosty: Ideał — powiadają — widocznie nic nie był wart, skoro go się przez wiek cały urzeczywistnić nie zdołało. Dalej więc! strąćmy go z ołtarzów czci naszej, a złotemu cielcowi czyńmy całopalne ofiary! Dalej więc! wróćmy się do starego świata, bo on jeszcze nie całkiem skonał, jeszcze go do sił przywrócić można! Nie ma więc miłości ni braterstwa, jest co najwyżej sympatya — nie ma prawa, jest interes — nie ma sprawiedliwości, jest siła — nie ma humanitaryzmu, są kajdany i kije i kara śmierci — nie ma oświaty powszechnej, jest swoboda kąpania się w ciemnocie — nie ma wolności, jest policya, regulamin i opiekuństwo. Idźmy z prądem, co ma siłę za sobą, to może co nam spadnie z pańskiego stołu. Pogódźmy się z rzeczywistością, która powraca do starych przedwiekowych haseł, a odzyskamy równowagę i ustanie owa rozterka między ideałem, a faktycznym stanem rzeczy.

Czy ustanie? Czy owi szermierze postępu wstecz, który jest obecnie prądem przeważającym, nie wiedzą, że można ludzkość chwilowo zatrzymać w pochodzie a nawet cofnąć, ale nigdy cofnąć aż do tego punktu, na którym stała przed wiekiem? Czy nie wiedzą, że z tego, co od r. 1789 padło w umysły ludzkie jako posiew wolności, sprawiedliwości, humanitaryzmu — zawsze pomimo chwilowych zboczeń, zostało niejedno, jako zdobycz trwała, której już żadna nie odbierze przemoc? Czyż nie wiedzą, że są pewne prawa, które można chwilowo pogwałcić, ale ich poczucia z piersi całej ludzkości wydrzeć trwale i raz na zawsze niepodobna — i że ten właśnie stwarza i zwiększa ową rozterkę, kto prawa te pogwałca, a nie ten kto ich broni? Setki razy powtarzano, a jednak zawsze powtarzać potrzeba zarówno dla tych, co wsteczni, jak i dla tych, co zbyt niecierpliwi, że linia postępu nie jest linią prostą, ale chwilami załamuje się, cofa się wstecz, aby potem znowu posunąć się naprzód. I w tem też dziejowem doświadczeniu nadzieja, że dzisiejszy stan rzeczy to tylko takie chwilowe załamanie się linii postępu, po którem znowu szybszy pochód nastąpić musi. Zaślepieni ci, co tego nie widząc, rzucają się w wir wstecznych dążeń i z tem się wiążą, co chwilowe i przemijające, zamiast wzmocnić prądy, mające przyszłość przed sobą i przyspieszyć ich zwycięstwo. Zaślepieni, bo nie wiedzą że krzywdzą własny naród a sobie samym gotują upadek.

Złe przybrało, zdaje się, największą już miarę. Zbroja, jaką ludom nałożono, już za ciężka. Uczucie ludzkości zbyt często i zbyt brutalnie było zdeptane, aby się nie miało znowu w dawnej sile obudzić. Zanadto daleko wstecz zawróconą została owa linia postępu, aby nie musiało już nastąpić przesilenie i zwrot ponowny ku temu co jest konieczną konsekwencyą chrześciańskiej etyki, ku zasadom równości, prawa, sprawiedliwości dla jednostek i ludów.

W dniu, kiedy świat chrześciański obchodzi święto Zmartwychwstania Tego, co za ludzkość, której głosił religię miłości, życie swoje wśród najsroższych katuszy dał w ofierze — krzepmy w sobie tę wiarę, że po dzisiejszej Golgocie jutro przyjdzie Zmartwychwstanie, że dzisiejsze panowanie złego, to stan przemijający. Dzisiaj nie przyjdzie anioł z nieba i wieka grobowego nie odwali — ale miłość nasza i pracá nasza rozsadzi głazy, któremi nas przywalono. Rozsadzi je tem prędzej i tem pewniej, gdy serc kochających i rąk pracujących będą nie tysiące lecz miliony, gdy ta siła, której do zwycięstwa potrzeba, będzie udziałem nie pewnych uprzywilejowanych jednostek lub warstw, społeczeństwa całego. I nie będziemy wtedy potrzebowali powtarzać z poetą „świat stary skonał, nie zaczął się nowy“ — bo ten miłością naszą i pracą naszą otworzony grób będzie nowego świata początkiem.

Niech więc jak długa i szeroka ziemia nasza, zabrzmi dzisiaj wesołe Alleluja! jako zadatek tego, które kiedyś w innych warunkach stokroć radośniej wzniesiemy, jako zachęta, abyśmy na to przyszłe Alleluja! zasłużyli, zapracowali, ofiarą naszą je zdobyli. Niech przy jajku święconem skupią się nasze myśli i uczucia ku temu jednemu celowi tak, abyśmy byli wszyscy jako jedna rodzina, jednemi połączona nadziejami i życzeniami. Niech w nas ten dzień radosny obudzi to postanowienie, że tak jak przyszłość nasza może być tylko dziełom rąk naszych — tak też przedewszystkiem sami w sobie odrodzić się mamy, wypleniając z serc naszych te chwasty, co nas gubiły dawniej i gubią dziś jeszcze: sobkowstwo, prywatę, próżniaczą lekkomyślność życie nad stan, chęć wynoszenia się nad drugich, płaszczenie się wobec „wyższych“ a pogardę dla „niższych.“ Niech nam dzień ten przypomni, że Chrystus uczniów swych brał z ubogich rybaków; że religia jego, to religia miłości, a miłość w zastósowaniu do życia społecznego, to demokracya i humanitaryzm; że tej brak wobec szerokich, podstawowych warstw narodu, to ów najcięższy grzech nasz, dla którego Skarga przepowiadał i niestety przepowiedział upadek Rzeczypospolitej, że zatem zmazanie tej winy, to pierwsze zadanie porozbiorowych pokoleń, to główny odrodzenia warunek. Gdy tą myślą się przejmiemy, gdy zrozumiemy, że kto chce swobodnego jutra, nie może zawierać wspólnictwa z tem co ludzkość wstecz chce cofnąć, ale z tem tylko, co ją prowadzi naprzód, — to może prędzej niżbyśmy przypuszczać mogli znikną powody czy pozory dzisiejszego pessymizmu, prędzej doczekamy się narodowego naszego Alleluja! Oto życzenia, jakie przy święcie dzisiejszem zasyłamy wszystkim ludziom dobrej woli na ziemiach Polski, Litwy i Rusi, i tym, co losami zagnani w obczyznę, i tym, co jeszcze z sybirskich lodów wyciągają dziś ręce ku ukochanej Ojczyźnie.

Alleluja!

W JEZIORZE.

Przypowieść z powodu bajki p. t. „W lesie“, umieszczonej w Nrze 8 *Kraju.*

Wiersz „W jeziorze“ byłby może dla czytelników niezrozumiałym, gdybyśmy go nie poprzedzili komentarzem.

Redaktor petersburskiego *Kraju* p. Erazm Piltz, na uczcie danej w Petersburgu na cześć redaktora panslawistycznych *Słow. Izwiesti*, p. Komarowa, wzniósł toast, w którym wyraził się z zapewnieniami, iż Polacy pałają gorącą chęcią rzucenia się w bratnie ramiona Rosyi. Rzecz naturalna, iż to niefortunne odezwanie się p. Piltza wywołało w prasie polskiej powszechne oburzenie, a przyznać trzeba, że wyraziło się ono bardzo umiarkowanie. P. Piltz jednak nie chciał zrozumieć, iż zbłądził — a na głosy oburzenia odpowiedział w fejletonie *Kraju* brutalnym artykułem o „tandecie patryotycznej“, w którym przeciwników swoich odsądza od rozumu, bal wprost od czci i wiary. Nie poprzestając na tem, zamieścił w tym samym fejletonie wierszyk „W lesie“, który dla zrozumienia odpowiedzi zamieszczamy:

W LESIE.

(BAJKA).

Zbłąkało się w lesie stado:
Nie widać wyjścia, ni drogi,
Spuściły barany rogi,
W krąg się skupiły gromadą
I czekać zaczęły w lesie,
Być może — wiatr co przyniesie.
A burza ciągle się sroży
Baranom gorzej i gorzej,
Aż jeden śmielszy z nich rzecze:
— Czekać tak wśród powodzi —
To się doprawdy nie godzi.
Pójdę, zobaczę na przedzie,
Spytam o ślady człowiecze,
Przecież mię nie ubędzie.

Wówczas barany w bek wielki:
— Masz nas za hetki pętelki!
Pytać w imieniu trzody,
Na toś mój panie za młody.
Jaki mi — daj go katu,
Szukać chce bez mandatu!
On nas tu pewnie zdradzi,
Wilków nam naprowadzi;
Wiadomo — jakoś tam będzie!
— Ależ barany szanowne —
Tamten beczącym odpowie
Na ich protesty wymowne —
— Chciejcie rozważyć w swej głowie:
By szukać ścieżki wśród błota,
Wystarczy jeno ochota,
Wytrwałe nogi i chęci,
Nie trzeba plenipotencyi.
A znajdę ścieżkę — pójdziecie,
Jeszcze podziękujecie.
O wasze nie dbam nagany.
— Dlaczego?
— Boście barany!

W odpowiedź na tę arogancką obronę p. Piltza — nadesłano nam z Warszawy następującą przypowieść:

W pewnem wielkiem jeziorze, gdzie rodzaj wszelaki
Ryb, od olbrzymich sumów, aż do stynki małej,
Rozmnażał się obficie, drapieżne szczupaki
Na wszystkie inne postrach niezmierny rzucały.
Bo choć to wprawdzie ryba zwykle rybą żyje,
Jednak tyle cudzego życia na niczyje
Nie szło, ile na onych rozbójników wodnych,
Mimo ciągłe łupiestwo swoje, ciągle głodnych
Ze zgrozą więc patrzało rybie plemię na nie,
Lecz, niezdolne się bronić, lub rzucić jezioro,
Musiało ich nad sobą uznać panowanie,
I dając się pożerać i tępić z pokorą,
Nienawiść swą bezsilną i gniew kryć głęboko,
A czołgać się i płaszczyć tak, aby na oko
Wyglądało, że rade są ze swej doli,
I że w paszczę żarłoków idą, jak na gody,
Wierząc, że przejście przez nią nic a nic nie boli,
A nigdzie bezpieczeństwa tyle i wygody,
Co w ich brzuchu, gdzie stokroć lepiej, niż w jeziorze.
Bo tam żaden napastnik szkodzić już nie może,
I kto się raz z ufnością w jego wnętrze schroni,
Wolny będzie na zawsze od jego pogoni.

Nie u wszystkich ryb jednak było to udaniem:
Niektóre z nich, truchlejąc przed ogromem sumów,
Mówiły: „jeśli w moc się szczupakom dostaniem,
Choć bez żadnej gwarancyi i bez żadnych umów,
To lepiej wyjdziem na tem; bo za własność swoję
Mając nas, one tamtych ukrócą rozboje,
A choć same pożerać będą, jednak zawsze
Panowanie ich będzie nierównie łaskawsze,
Wszyscy bowiem na własne oczy to widzimy,
Że mają mniejsze brzuchy, niż tamte olbrzymy.
Przytem, kto wie, azali z czasem poruszone
Pokorą i wiernością naszą bez poszlaki,
Nie uznają nas wreszcie za swą brać szczupaki,
I nietylko od owych drapieżców obronę
Dadzą nam, lecz i same tępić nas przestaną,
Głody swe nasycając, innych ryb odmianą,
Które my, przetrząsając wszystkie wodne chaszcze,
Zaganiać im będziemy proste w same paszcze.“
I czyniły tak, pewne w przyszłości nagrody,
A szczupaki je żarły tak samo, jak wprzódy.

Jedne tylko zuchwałe okonie otwarcie
Śmiały im stawiać opór: nie było przykładu,
By się który samochcąc oddał na pożarcie;
A w razie zdradzieckiego znienacka napadu,
Obracał się do zbójcy tyłem w oka mgnienie
I zjeżywszy na grzbiecie pletw ostre ościenie,
Udaremniał żarłoka zapęd; a jeżeli
On się w porę nie wściągnął i, chciwy zdobyczy,
Pochłonął ją, to nosił zastrzęgłą w gardzieli
Póty, aż w mękach skończył żywot rozbójniczy.

Wpadały więc szczupaki ze złości w szał dziki,
Wołając, że okonie są to buntowniki,
Że hańbią rybie plemię i że bez ochyby
Muszą to być rekiny jakieś, a nie ryby;
Bo tchem swoim jeziora zatruwają wody
I najwięcej mieszkańcom jego czynią szkody,
Dziesiątkując nietylko drobnych rybek tłumy,
Lecz nawet stare karpie, nawet młode sumy.
Trzeba więc je koniecznie wytępić ze szczętem,
I każdy, kto się rybą prawowierną mieni,
Powinien tem zadaniem przeniknąć się świętem;
Chyba, że zechcą zbyć się ostrych swych ościeni,
I uznawszy, że wewnątrz szczupaczego brzucha
Dla wszystkich ryb jedyna zbawienna otucha,
W paszczę ich dobrowolnie i chętnie pospieszą,
By się w brzuchu tym zbratać z całą rybią rzeszą.

Zaczęło się więc srogie okoni ściganie,
A choć nie każdy paszczę śmiał otworzyć na nie,
To przecież dość i tego miały niebożęta,
Ze wszędy w ślad za niemi szła pogoń zawzięta,
Pędząc z miejsca na miejsce po całem jeziorze,
Nie dając odpoczynku w dzień, ni w nocnej porze,
I wszystko im z przed nosa porywając chciwie,
Co tylko znaleźć mogły sobie ku pożywie.

Ciężkie więc było życie nieszczęsnych okoni,
Żaden przecież z nich nie był aż do tyla głupi,
By myślał, że pokorą bezpieczeństwo kupi,
Lub się w brzuchu szczupaka przed szczupakiem schroni.
Żaden? ach, nie! niestety, nie! znalazł się taki
Jeden wielki polityk, któremu się zdało,
Że potrafi pogodzić z okońmi szczupaki
I śród braci swych zbawcy okryje się chwałą.

Było to tak: szczupaki zdjęte wielką trwogą,
Na myśl, że sumy, co się olbrzymio rozrosły,
Wyzuć je z panowania nad jeziorem mogą,
Zwłaszcza, że wszędy po niem snuły się ich posły,
Szepcąc między gawiedzią, co się łacno mami,
Że choć sumy żrą ryby, jednak ich paszczęka
Drobnozębna, mniej srodze swoją pastwę nęka,
A zresztą, gdy zawładną wszystkiemi rybami,
To, żywiąc się jedynie rodziną szczupaczą,
Inne nietykalnością udarować raczą; —
Szczupaki zatrwożone jęły się fortelu
I także rozesłały wkoło gońców wielu,
Na wolny wiec spraszając ryb wszelkie plemiona,
Z tem, że na onym wiecu będzie uchwalona
Dla wszystkich wolność, równość, braterstwo i zgoda,
Kto za władztwem szczupaków w jeziorze głos poda.

Za namową tych gońców, liny, płocie, kiełbie,
I inne, którym snadź się przewróciło we łbie,
Wysłały delegaty swoje w dobrej wierze,
Iż wejdą z szczupakami w przyjazne przymierze;
Okonie zaś machnęły ogonem ze wzgardą
I pletwy swe kolczaste najeżyły hardo.
Ów jedynie polityk wielki, pokryjomu,
O swym mądrym zamyśle nie mówiąc nikomu,
Samowolnie się wybrał na ten wiec zdradliwy
I prawił tam szczupakom niesłychane dziwy,
Dowodząc, że jak wszystkie ryby, tak okonie,
Powinny ku nim zbyć się wszelakiej niechęci,
Wszelkich nieporozumień i stać po ich stronie,
Gdy czas przyjdzie (o niechże prędzej nam się święci!)
W którym za całej rzeszy rybiej krzywdy krwawe
One z sumami walną rozpoczną rozprawę.

Ciemiężcy rade widzą tych, co się im płaszczą,
Więc szczupaki klasnęły mu zębatą paszczą,
Ale tylko wiecowe; inne z niego drwiły —
Nie z niego, lecz z całego okoni plemienia: —
„Co nam wasze niechęci, nieporozumienia?

„NIESZCZĘŚCIE!“

HUMORESKA

Józefa Blizińskiego.

Nie małą sensacyę wśród mieszkańców topolińskiego dworu zrobił list dziedziczki, pani Adamowej, napisany do męża z Ostendy.

Kiedy lokaj Marcin powróciwszy z poczty zsiadł z konia, znalazła się natychmiast oczekująca nań niecierpliwie panna służąca Kasia, mówiąc nawiasem bardzo przystojna i ubrana starannie a nawet z pewną kokieteryą dziewczyna, która przystąpiwszy do Marcina zapytała go z jakąś gorączkową ciekawością:

— A co? jest list?

Marcin spojrzał na nią z ukosa, i mruknąwszy tylko: „jest, jest“ poszedł z torbą pocztową prosto do pana, Kasia udała się za nim...

Pan Adam, mężczyzna blisko czterdziestoletni, ale wydający się o dziesięć lat młodszym, pisał właśnie list... Zobaczywszy Marcina wstał śpiesznie, otworzył torbę i wyrzuciwszy z niej gazety, pochwycił najprzód list od pani, który zaraz zaczął czytać. W miarę jak czytał, chmurzyło się jego oblicze, na czole zarysowały się zmarszki, nareszcie zmiął list z wyrazem zniecierpliwienia i rzucił go z niechęcią na biurko.

Marcin i Kasia nie spuszczali z pana oczu, a gdy skończył czytanie i zachowując milczenie zaczął chodzić po pokoju, ta ostatnia odważyła się zapytać najwdzięczniejszym, na jaki zdobyć się mogła głosikiem:

— A co, proszę pana?

Pan Adam nie odpowiedział zaraz; dopiero przemierzywszy pokój parę razy wzdłuż i wszerz, rzekł z chmurą na czole:

— Pani pisze, że zabawi jeszcze w Ostendzie dwa tygodnie.

— Dwa tygodnie jeszcze! — zawołała Kasia głosem takim, jak gdyby ta wiadomość była ziszczeniem jej najgorętszych życzeń.

— Jeszcze dwa tygodnie! — zawołał Marcin zgrzytnąwszy zębami i tonem bohatera z melodramy prześladowanego przez zawistne losy.

To niezadowolenie Marcina było najzupełniej usprawiedliwione. Trzeba wiedzieć, że jak to zwykle bywa w stosunkach jakie tu zachodziły, znał się on już od roku z Kasią i był z nią prawie jak po słowie.... Czuł się dotychczas najszczęśliwszym. Sam był faworytem pana; ona była ulubienicą i prawą ręką pani; mógł więc śmiało rachować na ich pomoc, gdy przyjdzie przenieść się na swoje gospodarstwo. Uśmiechała mu się szczególniej, jako zamiłowanemu w myśliwstwie, wakująca właśnie posada leśniczego w lasach pańskich; śnił o zacisznym i ciepłym domku otoczonym wieńcem brzóz, dębów i sosien, w którym widział się już usadowionym z swoją Kasią.

Co do osobistych zalet jego przyszłej, to był tego przekonania, że trafił na prawdziwą perłę. Była to bowiem dziewczyna nietylko ładna, szykowna i zręczna do każdej roboty, ale co rzecz rzadsza, nie dająca najmniejszego powodu do zazdrości, do której wybuchów Marcin był nader skłonnym. Prawda i to, że ani we dworze, ani na wsi, nie było mężczyzny, któryby mógł wzbudzać w nim obawy. Kucharz był stary i miał żonę oraz kilkoro dorosłych już dzieci; stangreta nawiedził pan Bóg żoną, która chociaż sama pozwalała sobie wiele, męża trzymała tak krótko, że nie ośmieliłby się za nic w świecie spojrzeć na inną kobietę; ogrodnik był wprawdzie kawalerem, ale już przeszło pięćdziesięcioletnim, a do tego tak zakochanym w swoim fachu, że poza kwiatami i owocami swojego ogrodu, nikogo i nic nie widział! Niebezpiecznym dla Kasi a tem samem i dla Marcina mógł być chyba sam pan, gdyby mu kiedy ni ztąd ni zowąd przyszła fantazya zagiąć parol na dziewczynę; każdy wie, że gdy strona atakowana pozostaje w zależności od atakującej, trudno wierzyć w skuteczność oporu — ale o takiem niebezpieczeństwie Marcin nawet ani pomyślał, a gdyby mu był kto podobną myśl podsunął, wzruszyłby na to ramionami z politowaniem. Jego pan! alboż nie znają go ludzie na dziesięć mil w koło? Czyżby kto mógł posądzić go o coś podobnego? Nie mówi się już o tem, że jest od niedawna żonatym i swoją żonę kocha zapamiętale, ale nawet kiedy był jeszcze kawalerem, uchodził za największego na całą okolicę moralistę i pod tym względem mógł zawstydzić nietylko wielu młodych żonkosiów, ale nawet niejednego z starszych, którzy byli już ojcami dorosłych dzieci....

Więc z tej strony był najspokojniejszym.

Dopiero coś od kilku tygodni, to jest od czasu jak pani pojechała do Ostendy, Marcin zaczął dostrzegać chmury grożące zaciemnieniem horyzontu jego wymarzonego szczęścia małżeńskiego. Kasia, która wobec pani odznaczała się w swoich stosunkach z panem purytańską skromnością, a to do tego stopnia, że przemawiając doń spuszczała zazwyczaj oczy, potrochu zmieniła tryb postępowania. Spotkał ją naprzykład raz i drugi w gabinecie pana, do którego weszła w godzinie niezwykłej pod pozorem zapytania, czy czego nie potrzebuje. Albożto do niej należało? Od tego jest on, Marcin, i ta troskliwość była zupełnie zbyteczną, bo on pilnuje swoich obowiązków jak mało który inny lokaj.

Pan wprawdzie odpowiedział jej obojętnie, że nic mu nie potrzeba, ale ta okoliczność wzbudziła w Marcinie pewne podejrzenia.

Drugi raz znowu był świadkiem, jak pytała się pana, czy smakował mu obiad, który ugotowała sama, z powodu chwilowej nieobecności kucharza. Starała mu się dogodzić — to bardzo dobrze.... Ależ nie było czego przymilać się i chwalić tem, co było jej prostym obowiązkiem.

Najgorzej, że pan pogłaskał ją wtenczas po twarzy i powiedział: „jesteś dobra dziewczyna.“

Kasia tego dnia nie chciała wcale gadać z Marcinem....

Nie wiedzieć jak wreszcie doszło do tego, że ten nie miał prawie co robić, wszystkie bowiem funkcye przy panu spełniała ona, wyjąwszy naturalnie zbyt poufałych, mogących urazić skromność panieńską. Co najsmutniejsza, pan zaczął coraz więcej przywykać do jej usług. Odezwał się nawet parę razy, niby to pół-żartem, ale kto wie, czy nie myślał naprawdę, że „nie ma jak kobieca usługa...“

Groźne symptomaty mnożyły się w sposób zatrważający; przyszło do niebywałych poufałości, bez ceremonii wchodziła do sypialni wówczas, gdy pan leżał w łóżku, czego w początkach, po wyjeździe pani wcale sobie nie pozwalała. Rano przynosiła kawę, którą sama mu nalewała. Raz nawet Marcin widział, odnosząc właśnie suknie, że klęcząc przy łóżku trzymała przed panem tackę ze szklanką, tak długo, póki nie wypił, niby pod pozorem, żeby mu oszczędzić sięgania do stoliczka, ale tymczasem, przysiągłby, zjadała go oczyma.... Na szczęście i ku wielkiej uciesze Marcina, pan, chociaż pogłaskał ją jak poprzednio, to jednak na drugi raz już nie pozwolił na takie konfidencye, utrzymując, że mu to robiło jeszcze więcej subjekcyi.

Odeszła jak zmyta, tak się przynajmniej Marcinowi zdawało. A jednak znowu na wieczór, przyszła, niosąc szklankę wody z cukrem, którą postawiła na stoliczku przy łóżku, bo jak mówiła, pan dziś przez cały dzień kaszlał, czego Marcin jako żywo wcale nie słyszał! Pan uszczypnął ją w policzek mówiąc „jak to ty o mnie pamiętasz!“ i spojrzał na nią tak jakoś szczególnie, że Marcina aż dreszcze przeszły, i nie wyszedł z pokoju, aż dopóki i ona nie odeszła....

Co on wycierpiał! Spać nie mógł tej nocy. Nadstawiał uszu na najmniejszy szelest, wstawał kilka razy, obchodząc pokoje dla przekonania się niby, czy które okno lub drzwi nie zostały na noc odemknięte, bo jak na złość duży wiatr był tej nocy i ciągle coś sztukało.

Być może, że obawy Marcina były tylko wytworem podrażnionej imaginacyi, ale to było faktem, że w miarę poufalszego zbliżania się do pana, Kasia stawała się coraz większą kokietką, coraz dbalszą o swoje wdzięki. Co dawniej myjąc ręcę, kontentowała się prostem szarem mydłem, to teraz kupiła sobie mydełko pachnące i słoiczek pomady w aptece, a właściwie to on, Marcin, sam jej kupił. Raz gdy jechał po coś do miasta, dała mu na to pieniądze, przyczem spojrzała nań, robiąc bardzo słodkie oczy, co od pewnego czasu było osobliwością; więc oczarowany tym powrotem, jak mu się zdawało, łask, zrobił jej od siebie prezent z tego, co mieć sobie życzyła. Nie mógł sobie potem tego darować przekonawszy się, że to mydełko i ta pomada wymyślone były na jego utrapienie.... Zapuściła także grzywkę nad czołem, które miała trochę za duże i za wypukłe. Było jej z tą zmianą niezmiernie ładnie. Marcin patrząc na nią byłby ją zjadł... ale ze złości; bo był świadkiem, jak pan dostrzegłszy tego samego, pochwalił, mówiąc, że z tą grzywką jest jej bardzo do twarzy. Ale ciekawe rzeczy, co też powie na to pani, która grzywek nie cierpi...

W takim stanie rzeczy nic dziwnego, że Marcin prosił pana Boga, żeby składał dwa dni na jeden i dał mu jaknajprędzej doczekać powrotu pani, przy której to wszystko czego się obawiał, stawało się niewykonalnem. Modlił się o to codzień, a dla skrócenia sobie chwil oczekiwania, zrobił kredą na drzwiach kredensu tyle krysek, ile dni prawdopodobnie pani miała jeszcze zabawić w podróży, i codzień jednę zmazywał.... Ponieważ wyjechała na sześć tygodni, więc łatwo można było wyrachować.

Pożądany termin zbliżał się, brakowało doń już tylko kilka dni, gdy jak piorun z jasnego nieba, spadła niespodziana wiadomość, którą sam przywiózł z poczty, że pani nie powróci wcześniej, jak za dwa tygodnie.

Dwa tygodnie!

Czternaście dni jeszcze odganiać złe, pilnować, czuwać, zatruwać sobie każdą chwilę, i to jeszcze Bóg wie z jakim skutkiem!? Wiadomo, że kobieta nie przebiera w środkach, gdy sobie postawi podobne zadanie, jak zbałamucenie mężczyzny. Pan uchodził za męża wzorowego, ale co to jest pokusa i jakiej trzeba determinacyi, żeby się jej obronić skutecznie, Marcin wiedział dobrze z własnego doświadczenia.

Kasia za to tryumfowała w duchu. Co tu bowiem obwijać w bawełnę, ta płocha dziewczyna

Wy nasze niewolniki, bez mózgu, bez siły!
Nie dbamy o braterstwo, ni przymierze z wami,
Niechaj zatem was głupia nadzieja nie mami,
Że wam szczęśliwsza dola kiedybądź zaświta,
Bo chcemy i musimy was pożreć i kwita!"

Okazało się tedy jawnie, że nie tęgi
Był z okonia polityk i ostre też cięgi
Od współbraci swych dostał, bo nie jeden taki
Był, co za tę wycieczkę na wiec ze szczupaki
Nawet zdrajcą go nazwał, a zaś rzesza cała
O zniewagę czci swojej słusznie oskarżała.
Lecz on, choć sam czuł dobrze, jako podrwił głową,
Zamiast rzec im: „wybaczcie, dobre chęci miałem!"
Dowodził, że wynalazł jakąś drogę nową
Do zbawienia okoni, i słowem zuchwałem
Gromiąc je za niewdzięczność, nazywał żabami!
Czy miał rozum? osądźcie czytelnicy sami,
Ale zajrzyjcie wprzódy do jeziora toni
I przypatrzcie się życiu nieszczęsnych okoni.

Nad mogiłą
ś. p. MIECZYSŁAWA DAROWSKIEGO.

Palcie z rusznic gór karpackich gazdy
My górale, a z nizin mazury,
Niech wystrzałów polatują chmury
Za rycerzem narodowej jazdy.
O ziemia pokryła znów cicha
Nieczuła już na brzęk kajdanów,
W grobie wspólnym polskich weteranów,
Spoczął Ojciec Darowski Weryha.
Spieszcież z Polski całej spadkobierce
A rozbierzcie bogatą spuściznę;
Pamięć walki za matkę Ojczyznę
Miłujące zostawia wam serce.
Hej! hej! z całej jak wielka przestrzeni,
Głos mój leci do najdalszych krańców,
Do swych braci przecie, nie kamieni,
Do wygnańców i do niewygnańców.
Spieszcie, spieszcie! zgasł nam Ojciec stary,
Czujne ucho na ojczyste hasła;
Ale dusza tej żelaznej wiary,
Ale gwiazda polska nie zagasła.
To podnieśmy już rycerskie hymny,
A mogiłę aż do szarej chmury,
Bo nie kamień jemu na grób zimny,
Górnym sercom, górnym duchom, góry.
Gdzie ostatnia chałupa a dworzec,
Gdzie Dunajec, gdzie Wiślana wstęga,
Lud zmarłemu niechaj poprzysięga,
Wiarę Polsce na święty proporzec.
Spokój duszy jego nie uciszy,
A uciszy pieśń huczącą gromem,
Nad mogiłą, nad spoczynku domem,
Narodową nutę gdy posłyszy.
Chwała Tobie pożegnany z światem,
Z jego dymem i próżnych złów szumem,
Coś ze szlachtą był konfederatem,
A z nieszlachtą i bratem i kumem.
W świętej zgodzie z uczonym, z kapłanem,
Z rzemieślnikiem, kowalem i tkaczem,
Z hułanami w szeregu hułanem,
Z oraczami na niwie oraczem.
Pieśni polskiej słuchaczem wciąż radym,
Wrogu wrogiem, a druhu był druhem.
Chwała Tobie coś był Polski duchem,
I żyjącym cnót starych przykładem.
Chwała Tobie wodzu nasz ostatni,
Słowa Twego wszyscyśmy pamiętni:
Do gromady! na wystrzał armatni
I na jazdę jak rychło zajętni.
Ufność w wielkiem miłosierdziu Bożem,
A Ojczyzny dobijać się mieczem;
A kulami oraj, to zaorzem,
Armatami włóczyć, to zawleczem.
By kraj cały, jak z Ciebie był dumny
U chwalebnych nowych dni początku...
By nam wiórków nie brakło na trumny,
A na pieśni by nie brakło wątku.

Groby milczą, kropla w kroplę ścieka
Na roztopach z drzew obdartych woda.
Ziemia rychło wiosny się doczeka,
A swobody Wiara wiecznie młoda.
Choć doczeka, łza żałośnie płynie
Z drzew, a z oczu przyszłych dni rycerzy.
Na chałupę bocian skrzydłem mierzy
A żórawie trąbią nie zaginie.
Na dzień chwały polska młódź podrasta,
Nie zaginie poświęcone imię;
Pieśń je poda w nieuczonym rymie,
Nad kołyską wyśpiewa niewiasta;
Tak żórawie trąbią w bladem niebie,
Nad mogiłą na wodza pogrzebie.
Palcie z rusznic gór karpackich gazdy
Wy górale, a z nizin mazury,
Niech wystrzałów polatują chmury,
Za rycerzem narodowej jazdy.

Teofil Lenartowicz.

Florencya, 26 marca 1889.

Na widnokręgu polskim.

Ktoś przetłumaczył słowa nieśmiertelne Galileusza: „*e pur si muove!*" na... „jeszcze nie zginęła!..." Analogia jest rzeczywista. Ilekroć biedny, zniechęcony umysł Polaka zachwieje się pod naciskiem wrogich tendencyj, ilekroć nowy zamach nad niezaprzeczonemi rozumu i serca prawami zawiśnie, przekonanie wewnętrzne, wiara w istnienie własne natchnie mózg energią, twarz nasza zabarwia się gorączką oporu — uderzamy nogą w ziemię i wołamy: „jeszcze nie zginęła." Czasami nadciągające chmury zaciemnią niebo, rozlega się huk gromów, trwożliwe jednostki bojaźliwie spoglądają do góry, inne tulą się wzajemnie do siebie; ludzie trzeźwi o domostwo się nie obawiają: sami je budowali, wiedzą, że fundament silnie na cement został założony, ściany, jakkolwiek niemurowane jeszcze, przecież z młodych składają się drzew — nic im wicher nie zrobi, choćby wiał potężniej stokroć. Burza niedługo przechodzi, z dala warczy i czarną pokazuje paszczę; i znów horyzont wypogodzony, odbija w sobie pracę dokonywaną na całym obszarze ziemi naszej znów nowi robotnicy podążają w pole.... Słońce zastaje ich w pocie czoła, prowadzi ciągle, przyświeca i raduje... A zastęp pracowników coraz się zwiększa; świadomość celów obejmuje coraz szersze sfery; promienie roboczych dni narodowych przenikają powoli do najniższych warstw: śpiący się budzą, ci, co późno wstali, spieszą się, — pragnienie powszechnego trudu palić zaczyna wszystkie łona.

Objawy pesymizmu, które w ostatnich czasach widoczne się stają w naszem społeczeństwie, mają swe źródło najniezawodniej w owem pragnieniu zadośćuczynienia obowiązkom narodowym, nieuświadomionym zupełnie, ale przeczuwanym przez wszystkich. Niewyładowana energia szuka ujścia, niepoparta przez głęboką wiedzę traci naturalny swój kierunek i zamiast spływać do zbiornika sił narodowych, marnuje się nieraz w pogoni za nieuchwytnemi marami politycznemi, zaprzepaszcza się w labiryncie pomysłów socyalnych, mających rzekomo ludzkość zbawić, ginie w żelaznych kleszczach rzeczywistości. Tymczasem tuż obok mnóstwo pozycyj niezajętych czeka na nowe jednostki, które wolą rozwiązywać problematy społeczne, niż porwać do ręki młot zajęć codziennych i kuć nim lemiesz do zwykłego pługa.

Kiedy inne dzielnice Polski używają wszelkich środków, aby cośkolwiek dla ludu robić, Galicya, która, gdyby chciała, mogłaby dla niego uczynić wszystko, w istocie nie wiele działa. Ludzie, narzekający na brak pola dla pracy, niechaj raczą przyjrzeć się zadaniu Towarzystwa oświaty ludowej, a wnet całe niwy nietknięte przed oczami ich się rozwiną.

Są jednak u nas ludzie dobrej woli i czynu, którzy, nie chorując na modną dzisiaj apatyę i zblazowanie, cały zapał poświęcają dla tej najwdzięczniejszej i bardzo ważnej sprawy, jaką jest oświata ludu. Towarzystwo nasze, jakkolwiek biedne, zasila i otwiera czytelnie po wsiach, gromadzi coraz liczniejszy zastęp włościan pod swoje kierownictwo i spełnia misyę cywilizacyjną i obowiązek patryotyczny w ciszy, bez miłości własnej i reklamy.

A mogłoby się pochwalić rezultatami. Cyfry pokazują, że w roku 1888 wypożyczających książki w 152 czytelniach wiejskich było około 20.000, liczba dzieł przypadająca na jednego czytelnika, kołysze się pomiędzy 1 a 196! Czyż to nie imponujący i nie pocieszający rezultat? Nie fantazyujemy wcale: spostrzeżenia nasze opierają się na danych faktycznych; to już nie mrzonka, ale rzeczywistość piękna, bo prawdziwa. Ktoś słusznie zauważył, że statystyka suchą się wydaje tylko umysłowi płytkiemu; z statystyki Towarzystwa oświaty ludowej bije źródło istotnej pociechy na przyszłość, byle ogół popierał usiłowania wydziału, który nie może nastarczyć książek, nie może opędzić wymagań chciwych wiedzy czytelników swojemi małemi funduszami.

Poziom umysłowy i moralny tych warstw, które mają do czynienia z czytelniami, odzwierciedla się wyraźnie w sprawozdaniach kierowników, często bardzo chłopów o bystrej inteligencyi. Trzeba zasmakować w ich stylu, wielkiej trzeźwości zapatrywań, doskonałej krytyce otoczenia, aby ztąd wywnioskować, jaki potężny materyał obrabia się na wsi, ile niezłudnych, lecz na podstawie kamiennej opartych nadziei tu się kryje. Od czasu do czasu wytryśnie nadzwyczaj ciekawa uwaga; np. kierownik czytelni z Chochołowa żąda, aby nie wydawać książek, w którychby „zbójca był w ujmujących kolorach przedstawiany, ale w grozie, aby budził wzgardę." Kilkakrotnie sprawozdawcy zaznaczają, że lud nie lubi książek małej objętości, chętnie bierze duże foliały. Morałów czytelnicy wiejscy nie cierpią, mówiąc, że „gdzie zawiele przyprawy, to się nie zna potrawy." Jeden z kierowników, najczystszej wody chłop, jędrnym stylem kreśli swoje uwagi, oburza się na jakiegoś surdutowca, który wrogo jest usposobiony względem oświaty ludu; korespondent wiejski nazywa to bardzo oryginalnie: „samolubstwem wiedzy." Największą ciekawość budzą powieści i opowiadania historyczne; widać to we wszystkich sprawozdaniach. Poezyi najoczywiściej niewiele rozumieją i niechętnie biorą. Dla pełniejszej charakterystyki dodam jeszcze jeden szczegół, zapisany w sprawozdaniach. Oto mieszkańcy okolic górskich na temat przeczytanych powieści tworzą legendy, które rozchodzą się do koła, przybierają po niejakim czasie miejscową cechę i lokalizują się łatwo „Powiastka staje się baśnią z Tysiąca i jednej nocy" twierdzi kierownik szkółki z Poronina.

Podnieść należy odczyty i pogadanki, urządzane w czytelniach bardzo często. Nie możemy wyliczyć wszystkich tytułów, przytaczamy niektóre: „Potrzeba zakładania Kółek roiniczych", „o nauce zręczności", „o czarach i zabobonach", „o nawozie", „objaśnienie gazet przeczytanych", „treść powiastek historycznych", „o ulepszaniu roli", „o życzliwości i wzajemnem pomaganiu sobie" i t. d. Tę wesołą, śliczną barwę stosunków czytelnianych zaciemnia trochę obojętne lub szkodliwe zachowywanie się inteligencyi. Narzekania pod tym względem dość często się dają słyszeć, zamilczeć o nich nie powinniśmy i nie zamilczamy. Czyżby inteligencya nasza do tego stopnia nie dojrzałą była, że nie pojmuje całej doniosłości podejmowanej w tym kierunku pracy i zabiegów? Skoro ogół wiejski garnie się pod skrzydła wiedzy z gorącym zapałem, z zaufaniem poleca potrzeby własne ludziom cywilizowanym i starszej braci, — sąż jeszcze tacy, co tamować chcą drogę? Jakże trafnie o nich powiedział wyżej cytowany kierownik: „to samoluby wiedzy".... My od siebie przypomnimy znaną bajkę o psie, nie dającym jeść krowie siana....

Zbliża się chwila dorocznego walnego zgromadzenia członków Towarzystwa oświaty ludowej. Nie wątpimy, że nie tylko członkowie, ale szeroki zastęp myślącej publiczności naszej zainteresuje się tem, poda jakiś projekt ulepszający, wyrazi uznanie dla zacnego Wydziału, który bezinteresownie daje pracę i czas swój na ołtarz dobra ojczystego, materyalnie poprze kasę Towarzystwa; do niej kołatają czytelnie i Kółka rolnicze, kładą żądania, prośby.. a tu brak pieniędzy nie pozwala rozwinąć energii, a tu książki drogie — zapotrzebowanie zaś wielkie.

Gdyby młodzież nasza zamiast stawiać zbawcze dla Ojczyzny programy, zajęła się zbieraniem składek na ten cel, nie załamywałaby rąk w bezczynności, w narzekaniu, że nigdzie nie ma pola do pracy „dla duszy myślącej!" „Ognisko" nie wie, ilu akademików należy do Towarzystwa oświaty ludowej, a ten szczegół niemałej jest wagi. Lecz teleskop redakcyi rozgląda się w mgławicach... Tu, gdzie gołem okiem mnóstwo braków dostrzedz można, młodzież nic nie widzi.

O ile Kraków własnemi siłami podpiera sklepienie tej nowożytnej a klasycznej przecież budowy dla pomieszczenia oświaty ludu, Lwów, czerpiąc z nadanych mu funduszów, ułatwia posuwanie naprzód działalności naszej. „Macierz Polska" stwierdza wzrastający pokup na wydawnictwa swoje. W roku zeszłym rozchwytano w przeciągu kilku miesięcy cały nakład (15.000) „Pana Tadeusza"; dzisiaj liczba egzemplarzy arcydzieła literatury wynosi 65.000. „Kalendarz Macierzy" rozszedł się 2.600 egzemplarzach. Organ tej instytucyi „Niedziela" ma 900 abonentów. Dochód Macierzy dał sumę 8.931 złr.; pozostało w kasie na rok bieżący 1.325 złr.

Otwarte jest dla chętnych pole urodzajne: włożony tutaj trud obfite daje owoce. Tylko rąk mało staje do roboty. Nawołują młodzi do pracy dla idei, żądają od poetów świeżych myśli i uczuć, któreby rozgrzały do... do czego? Każdy na bohatera się pasuje, gdy powinien iść z łopatą i ugór pod zboże uprawiać. Haseł nowych nam nie potrzeba, zresztą, jakiego hasła posłuchają ci, którzy głosów z rzeczywistości płynących rozumieć nie chcą, czy nie mogą!... Nie mówcie, że was zagrzewają nowe prądy społeczne — nie uwierzę, póki nie dacie przykładu z siebie, póki nie staniecie jako wodzowie najwszechstronniejszej, widocznej, bogatej w skutki pracy. A smutek bierny, kiedy echa dochodzą o tych, co zdala od ziemi rodzinnej zatracają poczucie solidarności z krajem, idą na lep głośno brzmiących, a pustych poświęceń.... Szkoda zgubionej bez pożytku dla Ojczyzny młodości!

Adam Dobrowolski.

Wiadomości literackie.

*** O „Urielu Acosta", tragedyi Gutzkowa, w warszawskim *Przeglądzie tygodniowym* zamieścił p. Józef Kotarbiński, artysta dramatyczny i jeden z najbardziej cenionych krytyków literatury, poważne studyum p. t. „Tragedya fanatyzmu". Z pracy tej, obejmującej głęboki pogląd wysoko utalentowanego artysty i pisarza na dzieło i rolę, którą w najbliższych dniach na scenie naszej przedstawi, przytaczamy niektóre interesujące ustępy:

„Uriel Acosta" jest tragedyą w całem znaczeniu tego wyrazu i należy do utworów, które reprezentują tragiczność pośrednią pomiędzy tragicznością czynną a tragicznością bierną.

„Jednostronna, doktrynerska estetyka uważa, że tragedya jest wtedy tylko prawidłową, jeżeli bohater jednolity, konsekwentny miota się lub walczy z tym wyższym porządkiem i pada pokonany. Ale definicya ta, jak wiele innych formułek szkolarskich, jest za ciasna. Chcąc ją stosować, musielibyśmy wykreślić z szeregu tragedyj takie utwory, jak Sofoklesa „Filoktet", „Edyp w Kolonie", jak Szekspira „Hamlet", „Król Lear", jak Szyllera „Marya Stuart" i wiele innych. Według tej doktryny, bohaterami tragedyi byłyby naprawdę takie tylko postacie, jak Makbet, Ryszard III, Franciszek Moor, Romeo, jednolite od początku do końca, zajęte jedną namiętnością, dążeniem do jednego celu.

„Poddając upowszechnioną teoryę tragiczności ściślej krytyce, której tu szczegółowo rozwijać nie mogę, doszedłem do przekonania, że definicyę tragedyi trzeba rozszerzyć do utworów przedstawiających w podniosłym stylu katastrofy niepospolitych osobistości na szerszem tle praw etycznych lub obyczajowych

„Tą miarą sądzony Uriel, jako bohater tragedyi, należy w pomyśle do postaci niezwykłych, albowiem w trudnych warunkach walczy orężem myśli przeciwko potędze wsteczníctwa, opierającej się na prastarym porządku plemiennym. Nie jest on takim cierpiącym, biernym bohaterem, jak Filoktet, Edyp lub Hamlet, ani takim czynnym bohaterem jak Makbet, Cyd, Ryszard III, ale szamocze się pomiędzy dwoma sprzecznemi siłami, które walczą w jego duszy. Niesłusznie część akademickiej krytyki niemieckiej odmawiała Urielowi godności bohatera, ponieważ chwieje się on pomiędzy apostolstwem przekonań a miłością dla rodziny, kochanki i plemienia swego — bo taka walka właśnie wewnętrzna jest wspaniale postawionem zadaniem poetycznem.

„Ten marzyciel, uczony, ma dużo siły moralnej, stająo oko w oko z rozwścieczoną ortodoksyą żydowską. Potem zapiera się wprawdzie swej prawdy wewnętrznej, ale dla powodów ważnych; dla miłości współbraci i rodziny, przechodząc z całą świadomością moralne piekło. Jest to bezwątpienia jego duchowym upadkiem, ale bohater tragiczny niekoniecznie powinien być wzorowym modelem doskonałości. Bezbrzeżną, pękającą gorycz męki Uriela, Gutzkow wyraził bardzo pięknie w pierwszej połowie aktu IV. Katuszy tego moralnego stanu nie mogą zrozumieć ci, co dla wygody chowają własne przekonania do kramiku nieprzydatnych w praktyce rupieci. Gdy przestał ciężyć na Urielu przymus potężny, w porusznieniu szalonem zrzuca on ze swych piersi w drugiej połowie aktu IV głaz pokory, urasta do tragicznej potęgi, wytrzymując ze wspaniałą godnością furyę rozdrażnionego fanatyzmu. A potem, złamany zdradą kochanki, która poświęca miłość, aby ratować ojca — rozbity i wykolejony, nie może się pogodzić z nędzą życia, nie żebrze łaski losu, ale wydziera się z jego przemocy wystrzałem z pistoletu. Czasem samobójstwo bywa dezercyą z placu boju — rzadziej, jak w tym wypadku — ucieczką przed upodleniem. Uriel z walki wyszedł złamany, był chwilowo zaprzańcem, ale nie dezerterem. Buntując się ostatecznie przeciwko rabinom, podniósł się, jak powiada Gutzkow w swej przedmowie do tragedyi, na wyżynę „bohatera konsekwencyi". Zapewne że po tej katastrofie Uriel mógłby znaleźć jakieś *modus vivendi*, albo żyć w ustroniu jak Spinoza, ale był on człowiekiem namiętnym, gwałtownym, więc gdy pękły nici wiążące go z rodziną i plemieniem, gdy upadł jako reprezentant idei, miał przed sobą tylko drogę — rozpaczy.

„Spojrzyjmy tylko dokoła, a przekonamy się, że nawet w naszem społeczeństwie mamy całe grupy ludzi, których postacie tragedyi Gutzkowa mogą być symbolicznemi przedstawicielami. Czyż nie mamy zachowawców, dla których tradycya i dogmatyzm grają rolę miękkich poduszek, bo można się na nich wylegać nawet wtedy, gdy człowiek w duchu śmieje się z tych bredni i kocha tylko swoje najwyższe: *ja*. Czyż nie mamy postępowców, którzy swe przekonania zamykają na trzy spusty, wyzyskując zachowawcze instynkta większości? Czyż nie mamy egoistów, dla których zasady prawomyślne służą jako rożen do obracania własnej pieczeni? Czyż nie mamy wreszcie takich teoretyków jak Silva, którzy nawołują do czci starego próchna dlatego tylko, że ono nasze? Czy nie widzimy, jak w mniejszym lub większym stopniu łamią się reprezentanci idei postępowych, ulegając wyższej konieczności i warunkom otoczenia?

„Podobne stosunki zachodzą w każdem społeczeństwie, w którego organizmie odbywa się proces odnowy pod wpływem silnie postępowych idei. Gutzkow w swojej tragedyi, kreśląc starcie się ortodoksyi z odszczepieństwem, dojrzał okiem myśliciela i obserwatora różnorodne strony tego przedmiotu, skupił je w typowych postaciach. Tego znaczenia „Uriela Acosty", o ile wiem, nie wykazała krytyka niemiecka, uganiająca się za teoretycznemi formułami. A jednak doniosłość utworu Gutzkowa i dziś polega na tem, że jest on typową tragedyą walki dwu głównych prądów nowożytnej kultury, że skupia w kształtach artystycznych zasadnicze formy ukształtowania grup człowieczych podczas takiej walki".

*** Poemat dramatyczny królowej rumuńskiej, piszącej pod pseudonimem Carmen Sylvy p. n. „Dämmerung" przedstawiono w berlińskim *Deutsches Theater*. Treść jej następująca: Piękna Oda wyczekująca od lat wielu przybycia swego małżonka, duma na swym zamku tego wieczora pełna tęsknoty. W tem dochodzi ją znany odgłos kopyt rumaka Haroldowego. Jej radość nie ma granic. Następuje jednak rozczarowanie. Na tym rumaku przybywa maurytanka Medje, na której rękach skonał bohatyr. Przywozi ona hełm poległego wypełniony świętą ziemią, naczynie z wodą z Jordanu i szarpie, któremi rycerza zaopatrzyla Oda. Medje także kochała Harolda, była jego sługą, jego paem, a on nie odtrącił jej przywiązania. W Odzie budzi się duma kobieca. Ostatecznie wzrusza ją jednak maurytańskie dziewczę. Wspólna miłość wpływa na nią pojednawczo i obie kobiety rzucają się sobie w ramiona.

---

uroiła sobie nie na żarty, że pan spogląda na nią znaczącym wzrokiem, i że powściągliwość, jaką zachowuje powierzchownie, była tylko skutkiem pewnych skrupułów. Otóż, zwalczyć te skrupuły stało się dla niej zadaniem, które uwzięła się przywieść do skutku; znajdowała się, jak mniemała, na najlepszej drodze i odniesienie ostatecznego tryumfu było już tylko kwestyą czasu. Z wielkiem przeto zadowoleniem usłyszała wiadomość, że pozostają jej na to dwa tygodnie. Uznawała ten termin, aż nadto dostatecznym i postanowiła sobie z niego skorzystać. Co ją do tego popychało, mniejsza o to: czy to niewyraźny jakiś głos serca, czy też tylko temperament, albo wreszcie zimne wyrachowanie, wszystko jedno, dość, że poprzysięgła sobie przypuścić bezzwłocznie szturm stanowczy...

Ale jakiem było istotne usposobienie pana Adama?... Pan Adam był wprawdzie z natury sensatem, a z zasady wzorowym małżonkiem, co przychodziło mu tem łatwiej, że był rozkochanym w swojej żonie... Ale nie miał w sobie materyału na Katona, był tylko zwyczajnym człowiekiem, mającym krew i nerwy... Tęsknił za swoją żonusią coraz bardziej, ale tęsknota z każdym dniem, szczególniej ku końcowi przymusowego rozdziału, przybierała coraz więcej cech zniecierpliwienia, wypływającego z pobudek wcale nie idealnej natury.... Rachował dni brakujące do powrotu żony, tak samo jak Marcin, chociaż z innego powodu. Rzecz więc bardzo naturalna, że list jej zirytował go mocno.

— Jeszcze dwa tygodnie oczekiwania, gdy w tych dniach miałem ją już uścisnąć... Nadużywa mojej cierpliwości... i jaki powód?... zabawa?... Czyż nie wie, nie odczuwa tego, z jakiem utęsknieniem wyglądam jej?... O! moja pani, igrasz z ogniem; gdybym cię tak nie kochał, a jeszcze więcej, gdybym nie miał zasad, kto wie, do jakiegoby mogło przyjść nieszczęścia...

Tak mówił do siebie pan Adam, odczytując list żony, a chociaż wspomniał o zasadach, a przeniewierstwo małżeńskie nazwał nieszczęściem, nic a nic nie przeszkodziło, że po schowaniu listu do szuflady biurka, w chwili zadumy, stanęła mu na myśli powabna postać Kasi i jej obiecujące spojrzenia, działające nań od pewnego czasu tak jakoś narkotycznie, że nie mógł im się nareszcie opędzić, gdy z początku udawało mu się to niezgorzej.

Z tego możemy śmiało wnosić, że dziewczyna za pomocą swojej samorodnej strategii przygotowała grunt tak dobrze, iż nie potrzebowała nawet całych owych dwóch tygodni dla zapewnienia sobie ostatecznego zwycięstwa.

Dwa dni następujące bezpośrednio po nadejściu fatalnego listu, zapisały się niezatartemi głoskami w pamięci Marcina... Co on w ciągu nich wycierpiał! Pierwszego dnia zaraz pan posłał go po coś do miasteczka; nie było w tem nic osobliwego, bo misye tego rodzaju spełniał niejednokrotnie; tym razem przecież, jakby go co ukłuło, przyjął rozkaz bardzo niemile. Nie mogąc się wywinąć od jego wykonania żadną wymówką, pojechał, ale wrócił tak prędko, że gdyby nie pokazany dowód załatwienia zlecenia, pan nie byłby mu nigdy uwierzył, że był na miejscu!

Drugiego dnia, właśnie gdy miał wejść do pokoju pańskiego, idąc jak zwykle na palcach, bo nabrał już tego nałogu, usłyszał jakieś podejrzane szepty, a nawet, (być może, że mu się to zdawało) jakby odgłosy pocałunków. Kocim skokiem znalazł się jednej chwili przy drzwiach, a przylepiwszy oko do dziurki od klucza, zdawało mu się, iż widział pana na fotelu i obok stojącą z tkliwym uśmiechem Kasię... Biedny Marcin, nie mogąc znieść tego widoku, odskoczył parę kroków w tył, poczem porwał go taki kaszel, jak gdyby duszę miał wykasłać. Po pewnej chwili dopiero wszedł do pokoju, gdzie znalazł wszystko we wzorowym porządku: obraz widziany przez dziurkę od klucza zniknął, a ten, który się przedstawił jego oczom, był zupełnie do tamtego niepodobny... Pan siedział w tym samym fotelu, ale pochylony nad biurkiem pisał coś zawzięcie. Kasia stała o kilka kroków od niego z kluczykami w ręku. Twarz jej była na pozór spokojna, ale spojrzenie, jakie rzuciła na wchodzącego Marcina, było tak ironiczne, tak drwiące, a przytem nacechowane taką pewnością siebie, że nieborakowi przeszła myśl przez głowę, czy całe to jego pilnowanie nie jest próżną robotą?

Tak przeszły dwa dni, aż nareszcie trzeciego wybuchchła bomba, ale w sposób przez nikogo nie przewidywany. Właśnie pan siedział w tym samym fotelu co dnia poprzedniego, bardzo zadumany; na obliczu jego malowała się walka, a oblicze to nie kłamało, bo istotnie toczył walkę sam z sobą. Zmuszony słuchać zarzutów, stawianych przez serce bijące przywiązaniem do żony, bronił się sofizmatami wynajdywanemi przez wzburzoną krew i podniecona wrażliwość temperamentu. Oskarżywszy się wręcz o przeniewierstwo, jakkolwiek dowodził, że koniec końców nie zawinił dotychczas tak dalece, musiał jednak przyznać w pokorze ducha, że nie był zupełnie bez winy; pozwalał sobie trochę zanadto, mógł swojem postępowaniem nieoględnem wzbudzić w tej dziewczynie pragnienia, którym nie godziło mu się zadosyć uczynić. On to uważał za chwilową, przemijającą zabawkę — ale kto wie, jak ona się na to zapatruje? Mogło przyjść do następstw smutnych, które później musiałby nosić na sumieniu. Fe! tak się nie godzi....

— Ależ to właśnie stanowi ową pieprzną przyprawę, której nieraz potrzebuje zbyt monotonne i mdłe szczęście małżeńskie — szeptała wzburzona krew — zresztą, cóż znowu tak wielkiego! nie ma żadnej racyi robić z komara wołu.

Pomyśl jednak — dorzuciła ambicya — czy jest godnem człowieka twojego stanowiska wchodzić w występny stosunek z jejmościanką, która z pewnością kroi na twoją kieszeń i chciałaby cię trzymać na pasku pod groźbą wyjawienia wszystkiego żonie; czy myślisz, że mizdrzy się do ciebie dla twoich pięknych oczu?

Na to oburzyła się bardzo miłość własna, ale nie miała czasu wypowiedzieć tego, co myślała, bo w tej chwili wbiegła do pokoju zmięszana czegoś ta właśnie, o którą toczyła się owa milcząca dysputa.

— Proszę pana, n i e s z c z ę ś c i e! — zawołała zaraz z progu.

— Co się stało? — zapytał pan, zrywając się.

— Pani przyjechała z Ostendy!

Pan Adam na te słowa, mające dlań znaczenie bluźnierstwa, plwającego na to, co on otaczał czcią, wyprostował się groźnie z olimpijskiem zmarszczeniem brwi.... Oprzytomniał nagle.... Cała sytuacya stanęła mu jasno przed oczyma.... Jakto! ta bezwstydna kokietka wyzyskując jego chwilową słabostkę, była przekonaną że zdoła zastąpić w sercu pana ukochaną z utęsknieniem wyglądaną żonę... i posuwa zuchwalstwo do tego stopnia, że jej niespodziany powrót ośmiela się nazywać ich wspólnem nieszczęściem! Teraz dopiero widzi, w jaką gotów był zabrnąć kałużę. Wstyd mu samego siebie....

Pod nawałem tych myśli, zdobył się tylko na wykrzyknik:

— I ty to nazywasz nieszczęściem! głupia! — i wybiegł na przyjęcie żony.

— Głupia! — powtórzył jak echo Marcin, który przed chwilą wpadł był uradowany z tą samą wieścią — i wybiegł za panem.

Kasia zaczerwieniła się, jak piwonja, widząc, jak grubo się przerachowała: „ach! ci mężczyzni — pomyslała sobie — wierzcie tu któremu!"

Ale trudna rada. Nie można tracić głowy... trzeba nadrobić miną, żeby ludziom nie dać powodu do śmiechu. Więc jak gdyby nigdy nic, wybiegła także do pani, która im wszystkim zrobiła taką niespodziankę.

Będąc świadkiem powitania z nią pana, który gorącemi pocałunkami okrywał jej ręce i usta, zrozumiała, że jedna chwila potargała te nici, które tak pracowicie uprzędła.

Gdy siląc się na oznaki uradowania, całowała panią w rękę, ta rzekła tylko spojrzawszy na nią:

— A! Kasia zapuściła grzywkę — na czyjąż to intencyę?

Pan Adam czuł, że się zaczerwienił, bo zdawało mu się, że żona spojrzała na niego z pod oka; więc maskując mimowolne zmięszanie, rzekł:

— Idzie za mąż....

Spostrzegł się, że wyjechał ni w pięć ni w dziewięć, ale tak bywa, gdy kto ma niezupełnie czyste sumienie; aby z tego wybrnąć, spojrzał niemal błagająco na Marcina

Kasia spuściła oczy, odzyskała jednak pewność siebie; pomiarkowała, że nie wszystko stracone, bo jakaś nieprzerwana niteczka pozostała dla niej: zawsze pan coś jej winien, miała w nim współwinowajcę....

Marcin czując się panem sytuacyi, przystroił się w minę uroczystą i miał ochotę robić ceregiele, ale Kasia spojrzała nań takiemi oczyma, że żal mu jej się zrobiło.

Zmiękł, jak wosk pod palcami.

— Będzie czas pomówić o tem — rzekł z godnością, ściskając kolana pani — teraz nie pora.

— A! więc to Marcina uszczęśliwiasz? — rzekła pani.

Marcin ukłonił się, nie rozumiejąc ironii zawartej w tych słowach — wziął je w literalnem znaczeniu.

Są ludzie przeznaczeni na to, aby płacić cudze długi; smutna to rola — ale jeżeli im samym sprawia zadowolenie, co nam do tego?

K O N I E C.

DYREKCYA Kasy Oszczędności miasta Krakowa

podaje niniejszem do publicznej wiadomości, iż w myśl uchwały Wydziału Wielkiego z dnia 8 kwietnia 1889 r. zniżyła Kasa Oszczędności od

dnia 16 kwietnia 1889 roku

stopę procentową od wszystkich nowych wkładek na 4%, zatrzymując nadal stopę procentową **4½% od dawniejszych wkładek.**

Zarazem zniża Kasa Oszczędności stopę procentową:

a) Od zaliczek na zastaw papierów wartościowych z 6% na 5¾% od dnia 16 kwietnia 1889 r.
b) Od eskontu weksli z 6% na 5¾% także od 16 kwietnia 1889 roku.
c) Od pożyczek zaś hipotecznych na dobra i realności, tudzież
d) od pożyczek na skrypta dłużne (pożyczek gminnych) liczyć będzie Kasa Oszczędności, nie zmieniając dotychczasowego planu umorzenia, po 5¼% począwszy od 1 lipca 1889.

Zniżenie stopy procentowej od zaliczek pod **a)** i **b)** wchodzi w życie z terminem płatności po dniu 16 kwietnia 1889, zaś od pożyczek pod **c)** i **d)** z terminem najbliższej raty płatnej po dniu 1 lipca 1889 roku.

Do opłacenia zniżonej stopy procentowej od pożyczek hipotecznych i gminnych, powyżej pod **c)** i **d)** wymienionych, będą mieć prawo ci tylko dłużnicy, przeciw którym nie będą czynione kroki sądowe przez Kasę Oszczędności miasta Krakowa celem zrealizowania należytości w całości lub w części.

Kraków, dnia 15 kwietnia 1889 r. 899 2 3